SPORT WODNY



MAJ 1934

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA
PŁYWACTWA, TURYSTYKI WODNEJ
I JACHTINGU MOTOROWEGO

Nr. 9
ROK X

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.20.

Krakowski Międzyklubowy Komitet Wioślarski

PROGRAM WSTĘPNY

Wiosennych Regat Międzyklubowych w Warszawie
Piątek 29 czerwca 1934.

Bieg 1. Jedynki nowicjuszy.
Bieg 2. ósemki młodszych.
Bieg 3. czwórki nowicjuszy.
Bieg 4. jedynki młodszych.
Bieg 5. czwórki klepkowe nowicjuszy.
Bieg 6. dwójki.
Bieg 7. czwórki pań.
Bieg 8. czwórki klepkowe wioślarzy, którzy do 31 grudnia 1933 r. nie wygrali żadnego biegu na łodziach klepkowych.
Bieg 9. czwórki, bieg o nagrodę wędrowną OWSK. Zwyc. w r. 1933 WKS. Śmigły Wilno.
Bieg 10. jedynki pań.
Bieg 11. czwórki młodszych.
Bieg 12. czwórki klepkowe półwyścigowe.
Bieg 13. jedynki.
Bieg 14. ósemki.
Ew. przedbiegi odbędą się we czwartek w godzinach popołudniowych.

1). Zgłoszenia nadsyłać należy do dn. 22 czerwca o godz. 20 pod adresem prezesa K. M. K. W. Wł. Długoszewski, Kraków, ul. Salwatorska 16 m 7, równocześnie należy przekazać wpisowe do biegów w wysokości 3 zł. w biegach bez ograniczeń, a 2 zł. w pozostałych biegach od osoby. 2). biegi odbywają się na łodziach własnych. Komitet za pośrednictwem towarzystw lokalnych może wypożyczać towarzystwom przyjezdnym łodzie za uprzedniem porozumieniem się. 3). Kwatery ulgowe dla osad przyjezdnych załatwi Komitet po uprzedniem zgłoszeniu zapotrzebowania. Kancelarja regatowa mieścić się będzie na przystani O.W.S.K. 4). Komitet zastrzega sobie prawo zmiany kolejności biegów. 5). Początek regat o godz. 14. 30.

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE W GRUDZIĄDZU

PROGRAM REGAT PROPAGANDOWYCH

W Grudziądzu w dniu 10 czerwca 1934 r.

Godz. 15.00 Bieg 1 Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.
" 15.15 " 2 jedynki półwyścigowe wewn.,
" 15.30 " 3 czwórki nowicjuszy.
" 15.45 " 4 dwojki podwójne półwyścig.,
" 16.00 " 5 czwórki półwyścigowe.
" 16.15 " 6 jedynki.
" 16.30 " 7 czwórki półwyścigowe młodzieży.
" 16.45 " 8 czwórki bez ograniczenia.
" 17.00 " 9 czwórki półwyścigowe Pań. nowicjuszek.

1). Regaty odbywają się zgodnie z nowym regulaminem PZTW. 2). Początek regat o godz. 1-ej. 3). Regaty odbędą się na Wiśle na wodzie bieżącej. 4). Tor 2000 metrów z wodą. W biegu Pań i młodzieży 1200 m. 5). W razie zgłaszania do któregoś z biegów ponad 3 osady, przedbiegi odbędą się w dniu 10.6.34 o godz. 9-ej. 6). Termin zgłoszeń załóg i biegów upływa 4 czerwca 1934 r. Zgłoszenia na przepisowych blankietach kierować należy pod: „Grudziądzkie T-wo Wioślarskie WISŁA" w Grudziądzu, ul. 3-go maja. 7). Wpisowe wynosi 2 zł. od zawodnika, które należy wpłacić przed terminem składania zgłoszeń pod wyżej wskazanym adresem. 8). Osady zwycięskie otrzymują żetony. 9). Do biegów pod 1, 3, 5, 6, 8 i 9 przewidziane są wędrowne nagrody. 10). Losowanie toru i osad dokona Komisja w dniu 9.6.34 o godz. 9-ej lub 14-ej. 11). Komisja Sportowa zastrzega sobie zmiany programu. 12). Ze względu na brak taboru biegi odbywać się mogą tylko na łodziach własnych.

Otwarcie sezonu

Yacht Klubu Polski

odbędzie się dn. 25 maja r. b. o godz. 17 w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej PROFESORA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

ROK 10 WARSZAWA MAJ 1934 R. Nr. 9

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Sport Wodny

Nie lekceważmy łodzi półwyścigowych!

Słusznem dążeniem każdego sporu jest staranie się o przeniknięcie do jaknajszerszych sfer społeczeństwa, do zdobycia tam dominującego stanowiska, do stania się jednem słowem „sportem ludowym". Ten zdrowy prąd, zyskujący coraz większe znaczenie po wojnie w dobie przygotowania całego narodu do możliwych wypadków, dążący do odrodzenia społeczeństwa i wychowania go w duchu obywatelskim i wyrobienia w nim tężyzny moralnej i fizycznej powinien stać się nietylko hasłem dnia dzisiejszego, ale i w długiej przyszłości, dominować w poczynaniach i polityce odpowiadzialnych za ten odcinek życia zbiorowego naszych związków sportowych. Niektóre gałęzie sportu mają pod tym względem zadanie łatwe i nie wymagające prawie żadnych wysiłków, inne, z natury rzeczy, prawdopodobnie nigdy sportem ludowym w pełnem znaczeniu tego słowa stać się nie będą mogły. Stanowisko pośrednie zajmuje dotychczas sport wioślarski.

O ile sport wodny wogóle, a szczególniej turystyka wodna, dzięki rozpowszechnieniu się kajaków, zyskują coraz to nowe i coraz to liczniejsze rzesze entuzjastycznych zwolenników, rekrutujących się z najszerszych sfer społeczeństwa, o tyle sport typowo wioślarski niewiele na tem polu dotychczas zrobił. Wprawdzie znacznie wzrosła i stale wzrasta liczba towarzystw wioślarskich w Polsce, wprawdzie w ostatnich latach powstało i zapewne jeszcze powstanie kilka klubów wyłącznie robotniczych, organizują się sekcje wioślarskie różnych związków zawodowych, funkcjonarjuszy państwowych i samorządowych, ale wszystko to nie wyczerpuje jeszcze w pełni naszego zadania, jakiem powinno być uczynienie ze sportu wioślarskiego sportu ludowego.

Pewną przyczyną takiego stanu rzeczy jest zbytnie nastawienie kierowników naszego sportu na łódź typowo wyścigową. Nasze Mistrzostwa Polski i t. zw. biegi główne



Rozpoczęcie sezonu wioślarskiego w Warszawie.. W drodze na nabożeństwo.

mogą odbywać się wyłącznie na łodziach wyścigowych, nastawienie regulaminu sportowego i tabeli punktacyjnej wyraźnie forytuje łódź wyścigową, spychając łódź półwyścigową do roli drugorzędnej. A jednak łódź półwyścigowa, jeżeli chodzi o kwestję zaprawy wioślarskiej i wyrobienia wioślarzy ma te same walory, co i łódź wyścigowa. Ani technika wioślarska, ani korzystny wpływ wiosłowania na organizm ludzki nie są wcale inne lub mniejsze na łodzi półwyścigowej, niż na łodzi wyścigowej, natomiast wartości tej ostatniej, jeżeli chodzi o uczynienie sportu wioślarskiego sportem ludowym są bez porównania mniejsze.

Wprawdzie cena nabycia łodzi wyścigowej nie jest większa od ceny łodzi półwyścigowej, ale zato warunki utrzymania są bez porównania cięższe. Najlepsza i najsolidniej wykonana łódź wyścigowa nie wytrzyma wiele dłużej, niż cztery do pięciu sezonów i to przy najbardziej troskliwej pielęgnacji. Po tym czasie wiązania łodzi rozluźniają się, łódź traci swą sztywność, a z nią i znaczną część swych walorów wyścigowych. Każdy transport na regaty, nieomal każdy wyjazd na wodę powoduje konieczność mniej lub więcej kosztownej naprawy, nie mówiąc już o kosztach konserwacji i kłopotach przy przechowywaniu i transporcie łodzi wyścigowych. Przyznać musimy, że ta arystokracja sportu wioślarskiego nigdy nie będzie w stanie spopularyzować sportu wioślarskiego i zawsze pozostanie pupilką tylko większych i zasobniejszych klubów wioślarskich, rozporządzających przytem odpowiednią i kosztowną siedzibą i wykwalifikowanym personelem.

W przeciwieństwie do łodzi wyścigowej łódź półwyścigowa, jeżeli tylko nie jest zbyt po macoszemu traktowana ma prawie nieograniczony wiek życia (trzydzieści lat i więcej) nie wymaga większych kosztów remontu ani konserwacji i z tego powodu jest zupełnie dostępnym sprzętem wioślarskim nawet dla małych i nie zasobnych zrzeszeń wioślarskich, a szczególniej dla młodzieży.

Turystyki wodnej, tej najbardziej popularyzującej sport wioślarski gałęzi, łódź wyścigowa nie znosi, nawet na najbliższą odległość, pozbawia wioślarzy rozkoszy campingu i możności wyjścia na brzeg i rozprostowania członków po uciążliwej pracy na wiośle, co jest zupełnie możliwe na łodzi półwyścigowej przy zachowaniu pewnych środków ostrożności i umiejętnem traktowaniu. Dlatego też obecnie, kiedy nasz sport wioślarski w Polsce osiągnął wysoką markę na łodzi wyścigowej, trzeba obejrzeć się i próbować wysunąć bardziej na front łódź półwyścigową, przez okazywanie jej mniej lekceważenia.

Sposobami do osiągnięcia tego celu byłoby organizowanie regat długodystansowych na łodziach półwyścigowych, położenie większej wagi na biegi na łodziach półwyścigowych na regatach związkowych, szczególniej w pierwszym dniu regat, fundowanie lepszych i bardziej wyróżniających się nagród za biegi na łodziach półwyścigowych na regatach miejscowych, a głównie propaganda sportu wioślarskiego wśród młodzieży i kobiet i walka z nieżyczliwym stosunkiem władz szkolnych do sportu wioślarskiego.

Pozatem nie zapominajmy, że posiadamy oparcie na morzu w naszym porcie w Gdyni, gdzie stworzenie ośrodka wioślarskiego jest koniecznością, a gdzie sport wioślarski tylko na łodziach półwyścigowych uprawiać możemy.

Przyjrzyjmy się naszym sąsiadom z zachodu, gdzie szczególniej w ostatnich latach sport wioślarski dokonał olbrzymiego kroku naprzód, a stało się to głównie, dzięki łodzi półwyścigowej.

Na święcie otwarcia sezonu w Niemczech w dn. 15 kwietnia już nie setki, a tysiące łodzi półwyścigowych wyjechały na wodę wszędzie, gdzie tylko istnieje jakakolwiek rzeka, rzeczułka lub jezioro. W drugiej połowie sezonu odbywają się regaty za regatami na łodziach półwyścigowych, szczególnie w klubach i sekcjach młodzieży i kobiet.

We Francji i w Belgji na najpoważniejszych regatach biegi na łodziach półwyścigowych zajmują poczesne miejsce, na łodziach też półwyścigowych (yoles de mer) rozgrywane są w Związku Francuskim i w związkach okręgowych Mistrzostwa Francji i okręgów. To też zarówno we Francji jak i w Niemczech sport wioślarski staje się sportem ludowym i do tego celu usilnie dążą kierownictwa Związków Wioślarskich tych krajów.

Do tego samego wielkiego celu musi dążyć i Polski Związek Towarzystw Wioślarskich.

Jerzy Bojańczyk

Niemcy wracają do FISA.

Dzień 6 maja b. r. jest dla Międzynarodowej Federacji Wioślarskiej przełomowym. W dniu tym bowiem we Frankfurcie nad Menem odbyła się konferencja między przedstawicielami Federacji prezesem Fioronim i sekretarzem Mülleggem, a prezesem, czyli t. zw. Führerem niemieckiego związku wioślarskiego Paulim, na której ustalono warunki przyjęcia Niemiec do Federacji.

Przypomnieć należy, iż Niemcy należały do Federacji w r. 1913, w którym zdobyły Cup Glandez na skutek wygrania biegu jedynek przez Grafa (Heilderberger R. C.) oraz ósemek przez świetną osadę Mainzer R. V. W r. 1914 Niemcy automatycznie przestały być członkiem Federacji. Po wojnie początkowo sytuacja była bardzo zaogniona. Z jednej strony kraje koalicyjne były jeszcze ciągle zacietrzewione odnośnie do Niemiec, ci zaś znowu postanowili, iż dopóki żołnierze koalicyjni okupują ziemie niemieckie (Zagłębie Saary) dopóty wszelki kontakt z powyższemi państwami jest niemożliwy. Tak więc przez długi czas nie było spotkań niemiecko-angielskich, belgijskich, czy francuskich.

Nie należy sądzić, iż w tym czasie Niemcy próżnowały. Sprowadzono angielskich trenerów, wychowywano nowy narybek, doprowadzono wreszcie do tego, że Niemcy nietylko, iż wróciły do swego dawnego poziomu, lecz także wysunęły się na czoło krajów wioślarskich. Uspokojenie przynosi r. 1928, w którym Niemcy biorą udział w regatach olimpijskich w Amsterdamie, zdobywając mistrzostwo dwójek bez sternika. Równocześnie osady niemieckie startują w Holandji, Danji, Szwajcarji i nawet we Włoszech, a nawet od r. 1931 także i w Anglji. W r. 1932 w Los Angeles Niemcy wygrywają olimpijski bieg czwórek ze sternikiem.

Na terenie regat królewskich w Henley Niemcy zdobywają sobie dobre imię. Osady czwórek i ósemek dochodzą do finałów i walczą na równi z osadami angielskiemi. Największemi jednak sukcesami wykazać się mogą skifiści niemieccy, z których dr. Herbert Buhtz wygrywa w r. 1932 nieoficjalne mistrzostwo świata zdobywając słynne Diamonds Sculls. Praca wszerz odpowiada szczytowym wynikom. Związek wioślarski jest najlepiej zorganizowanym związkiem sportowym Rzeszy i odgrywa poważną rolę w życiu sportowem swego państwa.

Wygładzają się również stosunki międzynarodowe. Ze strony Federacji, a zwłaszcza delegatów szwajcarskich wysuwa się wielokrotnie dezyderat, aby Niemcy wrócily do

FISA. Krok ten jednak natrafiał na liczne objekcje aż do chwili zmiany reżimu w Niemczech. Prąd separatystyczny ulega znacznemu osłabieniu i Niemcy szukają zbliżenia z sąsiedniemi państwami.

Stosunki układały się szczególnie ciekawie w Czechosłowacji i Polsce. W krajach tych istnieją związki niemieckich klubów wioślarskich, które z rozmaitych powodów nie należały do związków tych państw. Rzecz prosta, że tego rodzaju odosobnienie nie wpływało korzystnie na poziom zarówno organizacyjny, jak i sportowy klubów niemieckich. Wykazywały one coraz to większe zwężenie swej działalności, które niewątpliwie nie miałoby miejsca, gdyby kluby te mogły mierzyć swe siły z osadami polskiemi, względnie czeskiemi.

Przed laty Posen Pomerellen Ruder Verband próbował nawiązać kontakt z P. Z. T. W., niestety warunkiem wstąpienia Niemców do naszego związku było przyjęcie ich w formie całego związku, czego to w żadnym wypadku nie przewidywał statut P. Z. T. W., wykazujący troskę jego autorów o całość i spoistość związku. Ponieważ zaś P. P. R. V. nie miał zamiaru zmienić swego stanowiska, a kluby tworzące ten związek nie wykazywały chęci wstąpienia do P. Z. T. W. w charakterze poszczególnych jednostek organizacyjnych, przeto do chwili obecnej kluby te znajdują się poza związkiem.

Sytuacja zmieniła się obecnie po konferencji frankfurckiej. Formalnie Niemcy staną się członkiem Federacji dopiero w sierpniu, ponieważ o przyjęciu nowego członka do F. I. S. A. decyduje kongres, niemniej jednak już w chwili obecnej należy uważać Niemcy za członków Federacji i będą one startować w mistrzostwach Europy w Lucernie.

Sytuacja w chwili obecnej wygląda w ten sposób, iż osady polskie mają prawo startować w regatach niemieckich, natomiast osady klubów niemieckich w Polsce nie mogą brać udziału w regatach polskich. Sytuacja jest więc mocno ciekawa, w interesie jednak obydwu stron leży, aby została ona zlikwidowana przez przyjęcie klubów niemieckich do P. Z. T. W. Nie należy wątpić, iż już najbliższe tygodnie przyniosą wyjaśnienie tej sprawy i jej całkowite załagodzenie.

Przypomnieć należy, iż związek klubów niemieckich w Czechosłowacji doszedł do porozumienia z Ceskym Svazem Veslarskym i osady niemieckie będą brały udział w regatach czeskich, będą także mogły reprezentować Czechosłowację w zawodach międzynarodowych.

Związek niemiecki usiłował przez długi czas pomagać teoretycznie swym rodakom w Polsce i Czechosłowacji. Pomoc ta wyglądała w ten sposób, iż osad polskich i czeskich nie przyjmowano do regat niemieckich. Między P. P. R. V. a D. R. V. istniał nawet „Vertrag" w tym kierunku, będący jak gdyby pewną presją na P. Z. T. W. Związek nasz jednakże zachował godną uznania objektywność i postanowił wyczekać aż do chwili, w której zmieni się układ stosunków.

Chwila ta obecnie nadeszła. Stosunki między Polską a Niemcami wykazują obecnie zupełnie inne oblicze, niż rok temu. Ze strony naszych zachodnich sąsiadów widać dużo dobrej woli, która przejawia się zarówno w polityce, jak i w sporcie. Być może więc, że teraz nadeszła chwila korzystna do przyjęcia klubów niemieckich do P. Z. T. W. Odnosimy wrażenie, iż sfery kierownicze D. R. V. (Deutsche Ruder Verband) widziałyby bardzo chętnie to zbliżenie chodzi więc jedynie o pierwszy krok, który musi być uczyniony ze strony klubów niemieckich.

Wstąpienie Niemiec do FISA oznacza wielkie wzmocnienie Federacji i wzrost jej autorytetu. Wiemy, iż na posiedzeniu zarządu międzynarodowego Komitetu olimpijskiego w Brukseli wypłynął nawet wniosek, stawiany przez Federację bokserską, tej treści, iż w zawodach olimpijskich mogłyby brać udział jedynie te państwa, które będą zrzeszone w odnośnych federacjach. Wniosek ten nie przeszedł, uchwalono go jednak w formie dezyderatu i przypuszczać należy, że po wstąpieniu Niemiec do Fisa nadejdzie także kolej na Anglję, która obecnie w swem separatystycznem stanowisku jest zupełnie osamotniona.

Niemcy usiłują nawiązać przyjazne stosunki ze wszystkiemi państwami, należącemi do FISA. Zaproszono je na „Rundfahrt um Berlin", w regatach międzynarodowych w Grünau będą brać udział osady włoskie, szwedzkie, jugosłowiańskie, a nawet i angielskie. Niemcy spodziewają się także, iż osady polskie pojawią się na terenie niemieckim, aby w czyn wprowadzić obecne przyjazne ustosunkowanie się między obydwoma narodami.

Jeśli się weźmie pod uwagę, iż związek wioślarski był w Niemczech najbardziej skrajny pod względem szowinistycznych zapatrywań, to można być przekonanym, iż zmiana obecnych zapatrywań w Niemczech jest dużo głębszą, niż to można było przypuszczać. Na tej podstawie można budować wiele i przypuszczać należy, że obecne stosunki między Polską a Niemcami specjalnie w zakresie wioślarstwa ułożą się pomyślnie. Dla osad polskich częste mierzenie sił z tak poważnym przeciwnikiem, jakim są Niemcy, może wyjść tylko na korzyść i przejawi się napewno w podniesieniu ogólnego poziomu.

Tak więc polityka zarządu P. Z. T. W. wobec klubów niemieckich w Polsce wydaje swoje owoce. Uzyskano załagodzenie stosunków, które znać było już choćby przez fakt udziału niemieckich klubów w uroczystości otwarcia sezonu w Poznaniu i Bydgoszczy, a jednak P. Z. T. W. nie ustąpił z raz zajętego, a zupełnie słusznego, stanowiska.

W. Długoszewski



Dwojaki pożytek. Konserwy można zjeść, zaś z bezużytecznych puszek robi się taką oto „motorówkę".

Sztorm

Sztormy w północnej strefie umiarkowanej zaczynają się zazwyczaj z SO, S lub SW, przyczem wiatr skręca potem na W i NW, poczem nastaje znów dobra pogoda, o ile nie nadciąga nowy niż barometryczny z zachodu.

Sztormy w naszych okolicach są podobnie jak osławione cyklony tropikalne gwałtownemi wirami powietrznemi, w których wiatr krąży naokoło niżu barometrycznego w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegarka. Ale, podczas, gdy w tropikalnych wirach, które mają stosunkowo niewielką średnicę, różnica ciśnienia między ich polarną a ekwaterialną stroną jest niewielka, to w strefie umiarkowanej, wzrasta ciśnienie zasadniczo o wiele silniej w kierunku południowym (na naszej półkuli, niż w kierunku północnym. Dlatego też gradienty są po południowej stronie depresji wybitniejsze, niż po północnej i dlatego są tu warunki do powstawania sztormowych wiatrów, których z reguły brak jest po stronie północnej. Depresje strefy umiarkowanej zajmują nieraz ogromną przestrzeń. W południowej połowie wieją wiatry sztormowe, podczas, gdy w północnej są one zazwyczaj słabe lub niema ich prawie wcale. Sztormy naszej strefy mają przeto przeważnie charakter tylko półcyklonów.

Typowy osławiony środek cyklonu, charakterystyczny dla cyklonów tropikalnych, gdzie wieją wiatry z przeciwnych sobie kierunków i powstaje dzika, skrzyżowana i niebezpieczna fala, jest w strefie umiarkowanej zjawiskiem nader rzadkiem.

Dlatego też okręt, który wpadnie w sztorm nie musi za każdą cenę unikać dostania się w jądro cyklonu, jak w sztormach tropikalnych, choć i tu należy się w miarę możności o to starać. Jeżeli siła sztormu zmusza do sztormowania, to należy również i w strefie umiarkowanej kierować się zasadami ustalonemi dla manewrowania w cyklonach tropikalnych. Ponieważ sztormy o których mowa mają wielką rozległość i dużą szybkość posuwania się, to okręt nie może znacznie polepszyć swojej pozycji, co jest naprzykład całkiem dobrze możliwe w sztormach tropikalnych. Weźmy, np. statek żaglowy, płynący na zachód na północnym Atlantyku powyżej 49-ego stopnia szer. geogr. i który znalazł się na wschodnim krańcu nadciągającego cyklonu. W cyklonie tropikalnym półkuli północnej musiałby on próbować wziąć kurs ku północy, ażeby przed nadejściem jądra dostać się do lewej połowy wiru powietrznego i wyzyskać wiejące tam wiatry z kierunków wschodnich do posuwania się ku zachodowi. Manewr ten byłby bezcelowy w strefie umiarkowanej, gdyż nie wiadomo jaka jest rozległość depresji w tym kierunku. Prawie zawsze będzie ona tak duża, że zanim statek dostanie się na drugą stronę toru sztormu, jego jądro już przejdzie. Przytem, wobec tego, że spotykamy w tej strefie bardzo często półcyklony, jak to zaznaczyliśmy na początku, jest rzeczą bardzo wątpliwą czy napotkamy w lewej przedniej połowie wogóle wiatry wschodnie. Dlatego też nie pozostaje nic innego, jak sztormować prawym halsem, gdyż wiatr będzie kręcił w prawo, na SW i W, a potem na NW. Te zmiany kierunku wiatru odbywają się początkowo dosyć statecznie, przy stale spadającym barometrze. Gdy jednak wiatr osiągnie kierunek SW, a więc jądro cyklonu mija pozycję statku, wiatr robi skoki o kilka rumbów, staje się porywisty, przechodzą ciężkie szkwały z deszczem, a w zimnej porze roku nieraz z gradem lub śniegiem, lub też z towarzyszeniem zjawisk elektrycznych. Jest to zwrotny punkt sztormu, ciśnienie powietrza zaczyna wnet wzrastać i w końcu po przejściu wiatru na NW nastaje koniec sztormu. Gdy spostrzeżemy przeto, że barometr, który dotychczas stale spadał, zatrzymał się, wiatr staje się porywisty i kręci w prawo przy silnych opadach atmosferycznych, możemy być pewni, że środek depresji nas mija i wnet należy spodziewać się polepszenia pogody.

Jeżeli jednak barometr znów zaczyna spadać i wiatr kręci z powrotem w lewo, musimy być przygotowani na nowy sztorm.

Czesław Petelenz

Pod białemi żaglami

— Bywaj, Szwecjo, szczęśliwy kraju, nie zawadzający żadnym mocarstwowym sąsiadom! — Tak sobie w duchu żegnałem wspaniałą panoramę fiordu Karlshamneńskiego i czyściutkiego miasteczka, skąpaną w purpurze zachodu, a u stóp naszych jak w kalejdoskopie rozciągniętą.

Ze szczytu wyniosłej góry, pokrytej lasem sosnowym, prawie polskim borem, gdzieś na stokach Ś-go Krzyża ostatnio widzianych, widać też symbol ziemi ojczystej, ba suwerenny Kawałek Polski z nami za morza przyniesiony: „Temida", rasowy jacht Ośrodka Morskiego, kołysze się wdzięcznie na kotwicy pod biało-czerwoną banderą na rufie.

„Panowie, wracamy na „Temidę" — mówię do kamratów i po chwili zbiegamy szybko wąską ścieżyną do portu.

Dyżurny oczekuje nas z bąkiem (szalupką) u nabrzeża.

Niebawem, wyzwoleni z galowych jachtsmeńskich mundurów, w strojach roboczych—rozchełstanych na piersiach drelichach, mode piratto — obsiadamy ławy kokpitu. Dyżurny podaje każdemu z messy smakowite porcje wieczornego posiłku, spietraszone przez koka (kucharz jachtowy) na primusach.

Krąży butla pękata z etykietą Monopolu Spirytusowego (kupiona po cenach eksportowych!). Toasty za pomyślne ukończenie podróży do Szwecji... za szczęśliwy powrót do Gdyni...

Nasz wódz — sławny dziś zdobywca Atlantyku na małej łupince, romantycznie „Dalą" nazwanej — por. Witkowski poleca mi objąć dowództwo jachtu, skoro tylko wyjdziemy z awanportu. Kurs na Bornholm.

„Rozkaz, panie poruczniku!"

Padają komendy: „Na stanowiska manewrowe!" Zaczynamy od wciągnięcia na pokład bąka: kilku krzepkich „piratów" chwyta go i wciąga w lot „pazurami".

W oka mgnieniu dnem do góry spoczywa nasz bąk wpoprzek rufy, wsparty o t. zw. wytyk, płaskie drzewce, wybiegające za pawęź „Temidy", a potrzebne do mocowania szkotów tylnego żagla — bezanu. Trzecia wachta, obsługująca przednie żagle, przystępuje oto do podnoszenia kotwicy. Ożaglona już wszystkiemi żaglami, nie wyłączając topsli (górne żagle na szczycie, czyli topie masztów, podnoszone tylko przy lekkich wiatrach) „Temida" przypomina uskrzydlonego albatrosa. Łańcuch kotwiczny, nawijany żwawo korbami na braszpil (kołowrót do wciągania kotwicy), zgrzyta o kluzę, a jacht powoli podciąga się nad samą kotew.

„Czysta!" — melduje jeden z chłopców, wychylony za burtę. Znaczy to, że nie jest łańcuchem okręcona i gładko pójdzie w górę. Chwila wytężonej pracy przy korbach i znów ten sam głos oznajmia dźwięcznym barytonem: „Kotwica pod kluzą". Korby idą precz, a chwycona krzepkiemi garściami kotew wjeżdża na pokład.

Zwolniona z uwięzi „Temida" nie rusza przecież... wieczornej bryzy (wiatr od lądu), niestety, ani śladu!

„No, panowie, po smakowitej kolacji, dobrze przeciągnąć się trochę na wiośle" — proponuje nasz kapitan. Ochotnicy meldują się chętnie i po chwili, wiosłując pracowicie, wypychamy się z żółwią szybkością precz z portowej redy. W myśl otrzymanego rozkazu trzeba mi zbadać na planie portu rodzaj i barwę świateł nabieżnikowych, według których poprowadzić mam „Temidę", gdy wywiosłujemy się z redy, no i złapiemy jaki powiew w żagle.

Zbiegam na dół, do messy. Mapy, locja (opis brzegów), lorneta i t. p. mądrości... plądruję na mocy swego urzędu w szafie nawigacyjnej.

Aha, jest Karlshamn: iść białym sektorem między światłami czerwonem i zielonem i, broń Boże, nie wchodzić w ich strefę widzenia. Doskonale! Mam trzymać kurs stale w sektorze białej latarni nabieżnikowej.

Raptem nad głową rozlega się dobrze mi znane dudnienie bosych pięt harcerza (jeden z kamratów), jakieś głosy na pokładzie i charakterystyczny plusk ciała, wpadającego do wody.

Sadzę po trzy schody i wypadam na górę. „Kto wypadł za burtę?" — wołam już z kokpitu. Bractwo w śmiech, a po chwili mokry jak pudel harcerz gramoli się przez reling sterbortu (prawa burta) z wiosłem w ręku Partner jego, rozespany nieco, wypuścił wiosło z ręki, które, rzecz prosta, chlupnęło pomiędzy wantami do morza, a nasz harcerz, gotów zawsze do akrobatycznych skoków wieżowych i amator kąpieli, „wystartował" odrazu i „bulknął" głową nadół z pokładu.

„Temida" leniwie „telepie się" na wiosłach. Od bakbortu (z lewej) dolatują w ciszy nocnej tęskne tony argentyńskiego tanga. Na lewym trawersie — dancing nadmorski. Dobrzeby tak przytulić jaką złotowłosą Dagmarę i ugruntować na posadzce dancingowej zbliżenie polsko-szwedzkie! Cóż, trudno ha... Służba nie drużba! Rano mam być hen u brzegów Bornholmu. Mijamy z kolei ufortyfikowaną wysepkę u wylotu fiordu. Ciemne ambrazury warowni epoki Gustawa Adolfa spoglądają na nas, potomków tych, co to pod Trzcianą omal w jasyr nie wzięli rycerskiego króla i jednego z największych wodzów.

Oto i wody awanportu... lekko pomarszczone, hurra! Łapiemy leciutki podmuch w żagle: wiosła idą precz i piękny jol wysuwa się leniwie kursem na **S** ku wodnym rozłogom Bałtyku.

Nasz wódz wyciąga się w swej koji.

Zostaję sam na „mostku kapitańskim". Nie ciąży mi zgoła odpowiedzialność: pogoda prześliczna, szybkość... zaledwie 5 mil na dobę, jak twierdzą złośliwcy.

Zalecam sternikowi pilne baczenie na białe światła brzegowe (nabieżniki, na które ma się oglądać, co jakiś czas) i wystawiam „oko" na dziobie, reszta zaś wachty narazie próżnuje.

Trzeba zrobić „ront oficerski" po pokładzie i „obsztorcować" winnych w razie wykrycia jakiego niedbalstwa. Lustruję grot-fały (liny do wciągania głównego żagla), sprawdzam ognie burtowe, potem — żagle dziobu. W cieniu relingu spostrzegam owiniętego w płaszcz harcerza: śpi na pokładzie... z bosemi piętami, wystawionemi na



Przygotowania do regat „Kieler Woche" Tygodnia Kilońskiego, które odbędą się od 13 do 17 czerwca b. r.

księżyc. Kolega ów nie zabrał gumowych trampów, a w zwykłem obuwiu niewolno chodzić po pokładzie.

Umknął widać z kuchennej koji: w forpiku (dziobówce) za duszno, no i współkompan stary profesor Z. — ponoć chrapie.

Aby nie stoczył się przez 3 calowy zaledwie reling do morza, obwiązuję go końcem kliwer-fału (lina do wciągania żagla kliwra).

Chłonę z rozkoszą pełną piersią rzeźkie, słone powietrze morskie. Leciutki plusk ciemnej toni Bałtyku, szemrzącej wzdłuż białych burt „Temidy", szepcze mi w same ucho jakowąś skandynawską sagę o mocarnych wikingach, co to ongi wyruszały z tego i innych, podobnych mu fiordów, na zdobywcze wyprawy hen ku brzegom słowiańskim — ku Odrze, ku Wiśle.

Zmieniły się czasy. Dziś i my, sarmackie szczury lądowe, poznajemy, nareszcie, Morze. A przy swym Bałtyku coraz twardszą stajemy stopą!

Z tych marzeń retrospektywno-dziejowych otrząsa mnie powracająca świadomość kapitańskich obowiązków. Oglądam się na latarnie nadbieżnikowe... pochylam nad mapą All right!

Niedługo zanotujemy trawers (prostopadła do kursu okrętu) latarni Tarno. Zapisuję w dzienniku kurs jachtu (S + O południe ku wschodowi = prawie 169° wprawo od północy), dane meteorologiczne, a w uwagach: „Kurs pilotowy przybrzeżny) w białym sektorze latarni Inre Orthohnen". Trawers Tarno (latarnia dwuwybłyskowa) notuję o godz. Oh5m, czyli 5 m. po północy. W godzinę później na prawym trawersie mam znów trójwybłyskową latarnię Hanö. Sprawdzam to w grubym tomie: Spisu latarń. Od tego punktu mam położyć „Temidę" na nowy kurs ku północnemu cyplowi Bornholmu. Trzeba to typowe zadanie nawigacyjne rozwiązać. Koniec kursom pilotowym! Zaczyna się prawdziwa nawigacja pełnomorska. brzegi Szwecji giną w pomroce nocnej.

Wykreślam kurs na mapie i poprawiam go na deklinację i dewjację (zasadnicze na każdym okręcie odchylenia kompasu od północy matematycznej). Kurs kompasowy (dla sternika) wypada S + W (południe ku zachodowi) Wychodzę z messy i polecam sternikowi położyć jacht na rumb S + W. Łagodnym ruchem rumpla zwraca sternik dziób „Temidy" o 2 rumby wprawo. Rozglądam się po widnokręgu... Carramba! Wlewo od kursu, hen na wschodzie nieba zwisa mleczno biała firanka nad ciemną tonią Bałtyku. „Źle" — myślę w duchu, kierując w tę stronę szkła lornety. Wali na nas i to z ogromną szybkością. Ani chybi mgła!

Budzić kapitana?.

Tłumię przecież w sobie ten pierwszy odruch. Wyżeglowałem już przecież szczęśliwie z zatoki. Tu na pełnem morzu, płynąć po mało uczęszczanym szlaku, nie wpadniemy chyba na nikogo. Krzepię się tedy na duchu i zarządzam „sygnały mgłowe". Wydaję koledze, stojącemu u dziobu „na oku" rożek, wyjęty z szafki nawigacyjnej, z rozkazem trąbienia co siły w płucach po jakieś 5 sekund w odstępach 1 minutowych. Żaglowce ostrzegają się w ten sposób podczas mgły: pojedyńczem trąbieniem przy żegludze prawym halsem (wiatr z prawej burty), podwójnem — przy lewym halsie i potrójnem — podczas jazdy pełnym wiatrem (na fordewindzie), większe okręty żaglowe dzwonem, a parowce gwizdkami swej syreny. „Temida" sunie właśnie prawym halsem na słabej bryzie od zachodu, gdzie majaczyły jeszcze niedawno brzegi Szwecji.

Zaledwie pouczyłem „oko", co czynić należy, gęsty lepki płaszcz wilgotnej mgły spowił nas nieprzeniknionem całunem.

Najgorsza to przygoda żeglarska! Z wilgoci, a może z wrażenia, trzęsiemy się potrochu i mamy uczucie, że przejmujące zimno przenika do szpiku kości.

Odpowiadam za całość jachtu... a podniecona wyobraźnia przywodzi na myśl liczne opisy katastrof morskich, mgłą spowodowanych.

Wpijam z wysiłkiem oczy w mleczny całun. A nuż za chwilę wyłoni się zeń czarna masa barki rybackiej lub, co gorsza, światła parowca, pędzącego z szybkością 20 węzłów. Ale przecież i inni dowódcy polecili załogom dawać sygnały mgłowe! Każdej chwili więc posłyszeć mogę dźwięk obcego, rogu lub nie daj Boże, ryk syreny parowej. Trzeba się wtedy błyskawicznie zorjentować, z której dolata nas strony i jakim kursem (po ilości sygnałów) płynie niepożądany intruz...

Tym razem jednak groźny Posejdon w dobrym znać humorze ułożył się do snu: nie zsyłając na moje mało doświadczone barki żadnej cięższej próby. Świta, mgła rzednie. Podwachta wynurza się z czeluści messy i obejmuje służbę. Widzialność bez porównania lepsza, daję więc dyspozycję nawigacyjnemu z nowej wachty trzymać kurs bez zmiany a — dla spokoju sumienia — trąbić stojącemu na oku podawnemu co minutę na rożku.

Postanawiam wyciągnąć się trochę i zlekka zdrzemnąć — jachtowi nic obecnie nie zagraża. Ale nie dali mi spać „mnóstwo zabardzo", jak mawiali bohaterowie Jack Londona z archipelagu Salomona.

Może w jakąś godzinkę, szarpnięty za ramię, budzę się gwałtownie. Zasępione oblicze nawigacyjnego i prędkie pytanie: „Czy nie macie drugiego rożka?".

„Nie, a po co?" pytam niedomyślnie. „Ba... R., kiwnął się na oku, a róg puścił do morza!" Jak szydłem dźgnięty, wypadam na pokład...

No trzeba zbesztać tego niedołęgę!

Ale rankor zaraz opada w mem sercu: mgłę licho już bierze ostatecznie. Widać na paręset metrów wokoło, Deo Gracias! Stroskane „oko" melduje, że „to tak niechcący" i zgłasza gotowość odkupienia rożka w najbliższym porcie.

Istotnie odkupił, ale w Rönne nie mieli małego i zgrabnego rożka jachtowego dostaliśmy więc wielki rybacki.

Tak szczęśliwie przeszedłem 1-szy atak mgłowy.

R. Niewiadomski

„Z Oficerskiego Yacht-Klubu R. P."

W ubiegłą niedzielę 13 maja r. b. Oficerski Yacht-Klub obchodził odrębnie swą doroczną uroczystość otwarcia sezonu i podniesienia bandery łącznie z poświęceniem i chrztem nowych łodzi. Pięknie dekorowana i przybrana siedziba klubu oczekiwała licznych zaproszonych gości, to też na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości zaczęli tłumnie napływać członkowie klubu i ich goście, a w oznaczonej godzinie 12-ej przybyli przedstawiciele Rządu z Premjerem Jędrzejewiczem na czele, Generalicja, Przedstawiciele ościennych państw zaprzyjaźnionych, delegacje organizacyj sportowych i społecznych. Zarząd Klubu u wejścia oczekiwał przybycia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Pofesora Ignacego Mościckiego, który też wkrótce nadjechał wraz ze swą Małżonką, witany himnem narodowym. Po krótkiem przedstawieniu Panu Prezydentowi członków Zarządu Klubu, Pan Prezydent został zaproszony wraz z gośćmi klubu do masztu, na który uprzednio była już wciągnięta bandera Prezydenta. Na rozkaz Komandora Klubu ppłk. Spałka przy dźwiękach hymnu wzbiła się na wierzchołek masztu bandera O. Y. K. Po przemówieniu ppłk. Spałka, który złożył podziękowanie Najdostojniejszemu Gościowi i wszystkim obecnym za przybycie, ilustrując w krótkich słowach poczynania Klubu, przemówili delegaci zaprzyjaźnionych organizacyj sportowych. Okrzykiem na cześć Pana Prezydenta i Komandora Honorowego O. Y. K. Pana Marszałka Piłsudskiego, oficjalna część została zakończoną i przystąpiono do poświęcenia i chrztu łodzi. Poświęcenia dokonał ks. kapelan Morawiński. Ogółem poświęcono i chrzczono 12 nowych łodzi, w tem 4 jachty motorowe, a reszta żaglowe.

Z zebranych krótkich danych dowiadujemy się, że Oficerski Yacht-Klub liczy obecnie 860 członków. Posiada 2 Oddziały — Morski w Gdyni i Śródlądowy w Augustowie. Tabor sportowy klubu składa się — na Wiśle z 19 jachtów żaglowych, 6 motorowych, 60 łodzi wiosłowych i flotylli kajaków. Oddział Morski posiada 6 jachtów, w tem 4 pełnomorskie. Oddział Augustów 4 jachty żaglowe a, pozatem łodzie wiosłowe i kajaki. W swej działalności sportowej O. Y. K. kładzie specjalny nacisk na rozwój jachtingu morskiego i sportu wodno-motorowego. To też Oddział Morski w Gdyni począwszy od 15 czerwca do 15 września przeprowadzi 2-tygodniowe praktyczne kursy żeglarstwa, zaś w Augustowie odbędą się 2 czterotygodniowe kursy żeglarskie i motorowe. Na miejscu w Warszawie stale są czynni instruktorzy żaglarstwa, pływactwa i jazdy na motorach. Z imprez sportowych O. Y. K. 29 czerwca r. b. organizuje Długodystansowe Regaty Warszawa-Modlin, 13 zaś sierpnia regaty na jeziorach Augustowskich, 24 czerwca weźmie udział w regatach morskich Gdynia-Bornholm.

Z Yacht-Klubu Polski

Sekretarjat Yacht Klubu Polski prosi o kierowanie wszelkiej dla Y. K. P. przeznaczonej korespondencji wyłącznie pod adresem Y. K. P. **Stare Miasto 24,** a nie na przystań na ul. Międzyszyńską, gdyż w przeciwnym razie nieuniknione są opóźnienia w załatwieniu nieraz pilnych spraw.

Wyprawa „Temidy I"

Nasz piękny szkuner, wchodzący w skład pełnomorskiej flotylli P. U. W. F. i P. W. — „Temida I" szła już w morze, niosąc na swym pokładzie starszyznę jachtsmeńską z gen. M. Zaruskim na czele.. Pod jego dowództwem przy współudziale przydzielonego przez odpowiednie władze oficera Mar. Wojennej „Temida" ma odbyć miesięczną podróż szkolną na wody duńskie, szwedzkie i norweskie, zachodząc po drodze do portów w Kopenhadze i Skagen. O ile warunki atmosferyczne dopiszą, dotrze „Temida" do wylotów cieśniny Skager-Rak i może zahaczy o jaki fiord norweski.

Wyjątkowo silna obsada pozwala sformować z załogi cztery pełne wachty, co da możność odbycia stage'u nawigacyjnego jeszcze jednemu oficerowi, a wszystkim żeglarzom przysporzy nieco więcej wolnego czasu. Będą go mogli wykorzystać do celów praktyczno-żeglarskich: przerabiać poza służbą ćwiczenia sekstansem (wysokość słońca dla określenia szerokości geograficznej), pelengować podczas kursów pilotowych oraz zaprawiać się w roboty linowe i szycie żagli — dwie ostatnie prace pod kierunkiem podoficerów-specjalistów z Mar. Wojennej, którzy zostali przydzieleni do załogi.

Ciekawsze momenty wyprawy będą filmowane przez zawodowego kino-operatora (z górą 100 m. taśmy).

Koszty podróży zostały określone na kwotę 150 zł. od osoby, z czego 105 pobiera Mar. Wojenna za żywność, obliczaną według racji wojskowej i asekurację jachtu, a pozostała suma idzie na urozmaicenie wiktu (owoce, mleko skondensowane, jarzyny i t. p.) oraz zapas benzyny do motoru. Na wypadek ciszy lub wiatrów przeciwnych pójdzie „Temida" pod swym potężnym silnikiem dla zaoszczędzenia czasu. Co do wiatrów, to dmący od kwietnia, jak na obstalunek, poczciwy SO wykręcił się ku rumbom zachodnim, przechodząc w tradycyjny na Bałtyku „West".

Odkotwiczenie w Gdyni 15 maja. „Klucz" klubowy wykazuje wybitną hegemonję Koła Żeglarskiego W. T. W., które stanowi ponad 50% załogi, daje obu zastępców kapitana (jeden w pierwszym „rejsie", drugi w powrotnym) i trzech oficerów nawigacyjnych.

Powrót „Temidy I" naznaczono na dzień 15 czerwca— termin rozpoczęcia pierwszego turnusu (jachtsmeńskiego) na Ośrodku Morskim.

Życzymy w imieniu Redakcji naszym „wilkom morskim" w myśl tradycji dobrego wiatru... i dobrych zdjęć do jednego z następnych Nr. Nr. Sportu Wodnego.



Rozpoczęcie sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy.
Na przystani Polskiego Przysposobienia Wojskowego.

BYDGOSZCZ

POLSKI ZWIĄZEK TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH

PROGRAM-WSTĘPNY

XV REGAT ZWIĄZKOWYCH O MISTRZOSTWA POLSKI

Dzień pierwszy. Sobota 21 lipca 1934 roku.

BIEG 1. Godz. 15.00. **Czwórki półwyścigowe pań.** Bieg o nagrodę przechodnią D-ra Eugenjusza Czaykowskiego, członka B. T. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1928 r. Akademicki Związek Sportowy. Warszawa.
„ „ 1929 i 1930 r. Poznański Klub Wioślarek.
W roku 1931 bieg rozegrany nie był.
Zwyc. w 1932 i 1933 r. Warszawski Klub Wioślarek.

BIEG 2. Godz. 15.15 **Czwórki półwyścigowe.** Bieg dostępny dla Klubów i Sekcyj Wojskowych o nagrodę przechodnią Płk. Władysława Kilińskiego, dyrektora P. U. W. F. i P. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 r. Oficerski „Yacht-Club" R. P. w Warszawie.
„ „ 1932 r. Sekcja Wojskowa B. T. W.
„ „ 1933 r. W. K. S. „Śmigły", Wilno.

BIEG 3. Godz. 15.30. **Czwórki 2-ej klasy.** Bieg o nagrodę T. Korolewicza, czł. W. T. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu. Bieg dostępny dla wioślarzy wszystkich kategoryj nie startujących w biegach o Mistrzostwa Polski na wiosła długie.
Zwyc. w 1933 r. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.

BIEG 4. Godz. 15.45. **Czwórki wagi lekkiej.** Waga osady bez sternika nie powinna przekraczać 250 kg. Nagroda przechodnia. Bieg o nagrodę prezesa K. W. 04 p. Władysława Stopy.
Zwyc. w 1932 r. Poznańskie Towarzystwo Wioślarzy „Tryton".
„ „ 1933 r. Klub wioślarski „Wisła", Warszawa.

BIEG 5. Godz. 16.00. **Dwójki podwójne młodszych.** Bieg o nagrodę przechodnią M. Stürmera, b. prezesa Tow. Wiosl. „Tryton" w Poznaniu. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1929 r. Pozn. Tow. Wiośl. „Tryton".
„ „ 1930 r. Klub Wiośl. „Wisła" w Warszawie.
„ „ 1931 r. Warszawskie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1933 r. Akadem. Zw. Sportowy, Warszawa.

BIEG 6. Godz. 16.15. **Czwórki.** Bieg dostępny wyłącznie dla Klubów i Sekcyj Wojskowych o nagrodę przechodnią D. O. K. Poznań. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 r. Wojskowy Klub Wioślarski w Poznaniu.
„ „ 1932 r. Sekcja Wojskowa B. T. W.
„ „ 1933 r. Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno.

BIEG 7. Godz. 16.30. **Czwórki półwyścigowe.** Bieg dostępny dla towarzystw, które w 1933 r. były poniżej 30-go miejsca w związkowej tabeli punktacyjnej (z uwzględnieniem punktów za start) i dla towarzystw w tabeli nie wymienionych.

BIEG 8. Godz. 17.45. **Jedynki 2-ej klasy.** Bieg o nagrodę przechodnią, dostępny dla wioślarzy wszystkich kategoryj nie startujących w biegach o Mistrzostwa Polski na wiosła krótkie.

BIEG 9. Godz. 17.00. **Osemki 2-ej klasy.** Bieg o nagrodę M. Sorcko, Dyrektora Państwowych Wytwórni Uzbrojenia. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu. Bieg dostępny dla wioślarzy wszystkich kategoryj, nie startujących w biegach o Mistrzostwa Polski na wiosła długie.
Zwyc. w 1933 r. Warsz. Towarzystwo Wioślarskie.

Dzień drugi. Niedziela 22 lipca 1934 roku.

MISTRZOSTWA POLSKI.

BIEG 10. Godz. 15.00. **Czwórki Pań. Mistrzostwo Polski.** Nagroda przechodnia imienia założycielek Warszawskiego Klubu Wioślarek.
Zwyc. w 1932 r. Bydgoski Klub Wioślarek.
„ „ 1933 r. Warszawski Klub Wioślarek.

BIEG 11. Godz. 15.15. **Jedynki Pań. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią Dr. A. Jurjewicz, wiceprezeski W. K. W. Nagroda przechodzi na własność Towarzystwa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 i 1932 r. Janina Grabicka. Warszawski Klub Wioślarek.
„ „ 1933 r. Kamila Plewakowa. W. K. S. „Śmigły", Wilno.

BIEG 12. Godz. 15.30. **Czwórki. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią firmy Haberbusch i Schiele w Warszawie. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 i 1932 Klub Wioślarski z 1904 r. Poznań.
„ „ 1933 r. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.

BIEG 13. Godz. 15.45. **Osemki nowicjuszy.** Bieg o nagrodę przechodnią Pułkownika Wł. Kilińskiego, Dyrektora P. U. W. F. i P. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1932 r. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa.
„ „ 1933 r. Klub Wioślarski z 1904 r. Poznań.

BIEG 14. Godz. 16.00. **Dwójki bez sternika. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią Ilustrowanego Kurjera Codziennego. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu kolejnem, albo pięciokrotnem wygraniu bez względu na kolejność.
Zwyc. w 1933 r. Towarzystwo Wioślarskie we Włocławku.

BIEG 15. Godz. 16.15. **Czwórki młodszych.** Bieg o nagrodę przechodnią Józefa Radwana, członka honorowego P. Z. T. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1923 r. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.
„ „ 1924 i 1926 r. Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie.
„ „ 1925 i 1931 r. Klub Wiośl. „Wisła". Warszawa.
„ „ 1927 r. Klub Wiośl. z 1904 r. Poznań.
„ „ 1928 i 1930 r. Akadem. Zw. Sport. Warszawa.
„ „ 1929 r. Pozn. Tow. Wiośl. „Tryton". Poznań.
„ „ 1932 r. Kaliskie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1933 r. Warszawskie Tow. Wioślarskie.

BIEG 16. Godz. 16.30. **Czwórki bez sternika. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią Koła Senjorów W. T. W. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1933 r. Klub Wiośl. z 1904 r. Poznań.

BIEG 17. Godz. 16.45. **Jedynki. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią Magistratu m. Bydgoszczy. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrot. wygraniu.
Zwyc. w 1933 r. Verey-Włodek, Akademicki Związek Sportowy, Kraków.

BIEG 18. Godz. 17.00. **Czwórki nowicjuszy.** Bieg o nagrodę przechodnią ś. p. M. Wierzbickiego z Bydgoszczy. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1925 i 1929 r. Bydgoskie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1926 r. Warszawskie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1928 i 1930 r. Akad. Zw. Sport., Warszawa.
„ „ 1931 r. Grudziądzkie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1932 r. Kaliskie Tow. Wioślarskie.
„ „ 1933 r. Towarzystwo Wiośl. w Włocławku

BIEG 19. Godz. 17.15. **Dwójki. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią Prezesa W. T. W. inż. L. Skulskiego i wiceprezesa W. T. W. dra J. Ślaskiego Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1933 r. Warsz. Tow. Wioślarskie.

BIEG 20. Godz. 17.30 **Jedynki nowicjuszy.** Bieg o nagrodę przechodnią.

BIEG 21. Godz. 17.45. **Osemki młodszych.** Bieg o nagrodę przechodnią „Dziennika Bydgoskiego". Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 r. Klub Wiośl. z 1904 r. Poznań.
„ „ 1932 r. Klub Wiośl. „Wisła", Warszawa.
„ „ 1933 r. Warszawskie Tow. Wioślarskie.

BIEG 22. Godz. 18.00. **Dwójki podwójne. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę przechodnią M. Garsteckiego, prezesa Międzyklubowego Komitetu w Poznaniu. Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1929 r. Klub Wioślarski z Torunia.
„ „ 1930 r. Poznańskie Tow. Wiośl. „Tryton".
„ „ 1931 r. Klub Wiośl. z 1904 r. Poznań.
„ „ 1932 r. Akad. Zw. Sport. w Krakowie.
„ „ 1933 r. Klub Wiośl. „Wisła", Warszawa.

BIEG 23. Godz. 18.15. **Jedynki młodszych.** Bieg o nagrodę przechodnią Radcy T. Abramowicza, Kierownika Agentur T-wa „Vistula". Nagroda przechodzi na własność T-wa po trzykrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1933 r. M. Gnoiński. Akad. Zw. Sportowy, Kraków.

BIEG 24. Godz. 18.30. **Osemki. Mistrzostwo Polski.** Bieg o nagrodę p. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacego Mościckiego. Nagroda przechodzi na własność T-wa po pięciokrotnem wygraniu.
Zwyc. w 1931 i 1932 r. Klub Wioślarski z 1904 r. Poznań.
„ „ 1933 r. Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie.

---

1. Regaty odbywają się zgodnie z Regulaminem Regatowym P. Z. T. W. z 1934 r.
2. Długość toru 1700 m. W biegach pań 1200 m.
3. Zgłoszenia piśmienne, na blankietach regatowych P. Z. T. W., w zapieczętowanej kopercie zaopatrzonej w wyraźny napis „Zgłoszenie do Regat", nadesłane być winny do dnia 11 lipca pod adresem P. Z. T. W. ul. Al. Jerozolimskie 45. Zgłoszenia winny zawierać: nazwiska, imiona w pełnem brzmieniu, wiek, wzrost i wagę wioślarzy, imię, nazwisko i wagę sternika oraz nazwisko delegata, mającego wyłączne prawo interpelacyj w sprawach sportowych i nazwisko trenera.
4. Wpisowe w wysokości 6 zł. od zawodnika w biegach o Mistrzostwo Polski i 4 zł. od zawodnika w pozostałych biegach, należy wnieść przed terminem złożenia zgłoszeń do P. K. O. na konto P. Z. T. W. Nr. 4249 i kwit należy dołączyć do zgłoszeń. Zgłoszenia nie zawierające wszystkich danych, wymienionych w punkcie 3, albo też bez dowodu wpłacenia wpisowego — rozpatrywane nie będą.
5. Nagrody w medalach, przy zadeklarowaniu 1 — 4 łodzi — jedna nagroda, przy 5 i więcej łodzi — dwie nagrody.

Nagrody I-go stopnia za biegi mistrzowskie.	I nagr. medale srebrne duże, II „ „ bronzowe duże.
Nagrody II-go stopnia za biegi zwykłe na łodziach wyścigowych	I nagr. medale srebrne średnie, II „ „ bronzowe średnie.
Nagrody III-go stopnia za biegi na łodziach półwyścigowych	I nagr. medale srebrne małe, II „ „ bronzowe małe.

6. Wszelkich informacyj w sprawie regat udziela Polski Związek Towarzystw Wioślarskich, Warszawa Al. Jerozolimskie 45.
7. Losowanie torów i osad dokona Komisja Sportowa P. Z. T. W. Wyniki losowania i protokuł zebrania Komisji Sportowej rozesłane będą do zainteresowanych Towarzystw w możliwie krótkim czasie.
8. Mierzenie szerokości oraz ważenie czwórek półwyścigowych, mierzenie długości łodzi wyścigowych, ważenie wioślarzy, zgłoszonych do biegu czwórek lekkiej wagi, oraz ważenie wszystkich sterników robić będą p. p. Statrterzy w hangarach Łęgnowo w sobotę d. 21-go lipca o godz. 9-ej.
9. Przedbiegi do biegów 1 — 9 przy zadeklarowaniu więcej niż 6 osad do jednego biegu odbywać się będą w sobotę d. 21-go lipca o godz. 10-ej. Przedbiegi do biegów 10 — 24 — w sobotę d. 21-go lipca o godz. 17 min. 15.
10. Informacje, instrukcje, wydawanie numerów i biletów wejścia na trybuny po jednym dla zawodników, zgłoszonych zapasowych, delegata i trenera — w piątek d. 20-go lipca o godz. 18-ej w kancelarji regatowej.
11. Wszelkie ogłoszenia i instrukcje wywieszone przed kancelarją regatową najpóźniej na dwie godziny przed przedbiegiem lub biegiem są obowiązujące.
12. Kancelarja regatowa w hangarach Łęgnowo czynna będzie od 20-go lipca godz. 17-ta.

Termin zgłoszeń mija dnia 11 lipca 1934 r.

Rozpoczęcie sezonu wioślarskiego

W Warszawie

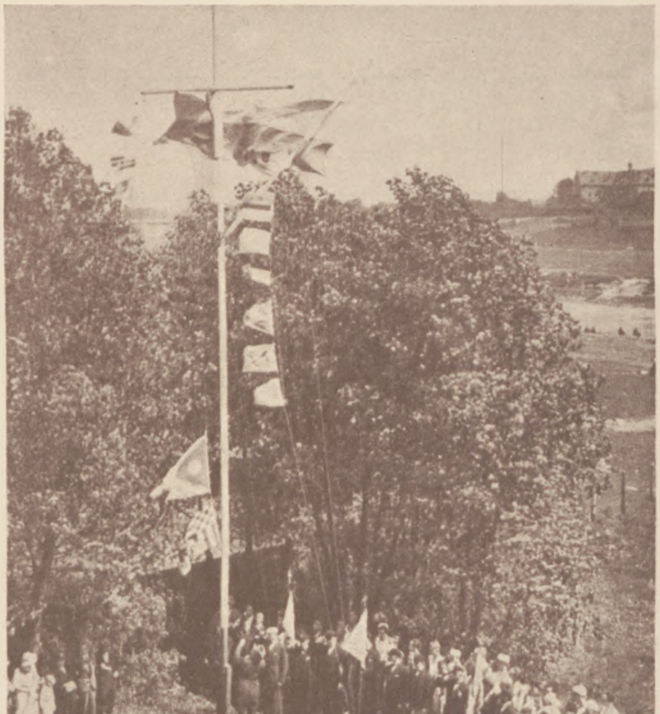
Oficjalne rozpoczęcie sezonu wioślarskiego, wyznaczone przez Związek Tow. Wioślarskich na dzień 6 maja, zgromadziło około 200 umundurowanych wioślarzy płci obojga na nabożeństwie w kościele OO. Karmelitów, skąd później przedefilowała kolumna „wodniacka" na przystań W .T. W.

Tam na obszernym dziedzińcu dolnym ustawiły się ze swemi sztandarami kluby: W. K. W., W. T. W., Wisła, Sokół, Syrena, oraz Pocztowcy, aby wysłuchać przemówienia prezesa Międzyklubowego Komitetu Wioślarskiego p. Bernatowicza. Poruszył on w swem przemówieniu palącą sprawę budowy toru regatowego w Warszawie (na wodzie stojącej), który ma rozpoczynać się przy ujściu dawnej łachy siekierkowskiej do Wisły, przecinając po cięciwie półkolisty półwysep łąk, Siekierkami zwanych, ku rzeczce Jeziorce, nie słusznie łachą wilanowską nazywanej. Budowa tego toru wymaga sporego nakładu kapitału, ale wobec niedalekiej już Wystawy Powszechnej w Warszawie (1943) musi być w czasie najbliższym rozpoczęta. Pozwoliłoby to jedną z następnych Olimpjad zorganizować w Warszawie, co by znów przysporzyło znacznie dochodów miastu ściągając dziesiątki, a może... setki tysięcy widzów na przeróżne imprezy sportowe z rozległego repertuaru Igrzysk Olimpijskich.

Po przemówieniu prezesa Bernatowicza chór „Duda", który wykonał już podczas nabożeństwa pienia kościelne, odśpiewał pięknie kilka okolicznościowych pieśni, poczem punktualnie o godz. 12-ej na masztach klubów związkowych podniesiono bandery.

Połączony tradycyjnie z uroczystością otwarcia przystani chrzest nowych łodzi i defilada kilkudziesięciu osad, które przedefilowały przed przystaniami z portu praskiego do klubu „Syrena".

Tradycyjnym wyjazdom w górę rzeki stanął na przeszkodzie uporczywie dmący od szeregu dni wiatr z góry rzeki. Był to dzień „popisowy" dla orjentacji sterników ze znajomości rzeki i umiejętności czytania wody. Nie posiadający tej sztuki („Kat na wioślarzy") natyrali niemało swe osady.



Rozpoczęcie sezonu wioślarskiego w Poznaniu. Moment podniesienia bander klubowych.

W Bydgoszczy

Powiedzmy to na początku, co się zwykło mówić na końcu, sumując wrażenia z jakiejkolwiek imprezy: święto wioślarstwa bydgoskiego wypadło imponująco. Nawet szerszy i głośniejszy jeszcze, niż zwykle charakter, a większe, niż co roku tłumy zaległy brzegi Brdy. I dlaczego? Powodów jest kilka.

Przedewszystkiem wioślarstwo w swych podbojach na terenie Bydgoszczy ciągle idzie naprzód. Obejmuje i zdobywa coraz to nowe placówki. Bydgoski ośrodek wioślarski rośnie, inwestuje, rozwija się ilościowo i sportowo.

Z uroczystością otwarcia sezonu połączone było pozatem poświęcenie przystani Sekcji Wodnej Pocztowego Przysposobienia Wojskowego — gospodarza zkolei tegorocznych imprez wioślarskich. A chrzest całego szeregu nowych łodzi również dawał wyraz, że wioślarze, jako sportowcy z krwi i kości, nic sobie nie robią z kryzysu, osiągając zamierzone cele.

W święcie wioślarskiem wzięło udział pół Bydgoszczy, a na rozległych terenach nowej przystani pocztowców było rojno i gwarno.

Zaczęło się, jak zwykle u wioślarzy, z Bogiem — od nabożeństwa w kościele Księży Misjonarzy na Bielawkach. Słowa rzucone z ambony przez koznodzieję staną się myślą przewodnią tegorocznej pracy wioślarstwa bydgoskiego.

Pochód, który następnie, poprzedzony przez orkiestrę Pocztowego Przysposobienia Wojskowego, przeszedł przez ulice miasta, musiał wzbudzić zainteresowanie i podziw liczebnością szeregów. Wzięły w nim udział wszystkie kluby bydgoskie od najstarszych do najmłodszych, a więc: Bydgoski Klub Wioślarek, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie z sekcją garnizonową, K. W. „Gryf", Kolejowy Klub Wioślarski, Policyjny Klub Sportowy. Sekcja Wodna Pocztowego Przysposobienia Wojskowego — szczególnie liczna, kluby gimnazjalne, a wreszcie doskonale prezentująca się harcerska drużyna morska.

Uroczystość na przystani P. P. W. zagaił prezes Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich p. dr. Siemiątkowski, stwierdzając z radością postępy wioślarstwa bydgoskiego i witając przedstawicieli władz i społeczeństwa.

W imieniu gospodarzy przemówił prezes okręgu P. P W. p. płk. Ertel, który zdał relację z pracy i dorobku pocztowców na wodzie. Nową przystań zbudował na terenach użyczonych przez miasto zarząd okręgowy P. P. W., przeznaczając ją dla bydgoskiego ośrodka i jego sekcji wodnej.

Poświęcenia przystani dokonał ks. Musiał, podkreśla-

jąc, że Kościół katolicki zawsze docenia znaczenie sportu dla duchowego i fizycznego odrodzenia ludzkości.

Symboliczną oznaką otwarcia sezonu było wciągnięcie na maszt bandery, czego tradycyjnym zwyczajem dokonał przy dźwiękach hymnu narodowego pierwszy z pośród wioślarzy bydgoskich — p. gen. Thommée.

Poświęcenie nowych łodzi było dowodem konkretnych rezultatów pracy wioślarstwa bydgoskiego. Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie święciło motorówkę „Witold" i łódź „Fala". Kolejowy Klub Wioślarski chrzcił nowe łodzie „Kapewiak" i „Wicher", a Poczt. P. W. święciło „Włodzimierza", „Gdynię" i „I. K. R.".

Piękny był moment, gdy przed przystań zajechała flotylla wodna Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego i wymieniła z Sekcją Wodną P. P. W. wiązanki kwiatów i okrzyki.

W defiladzie na Brdzie wzięło udział kilkadziesiąt łodzi, kajaków i żaglówki Harcerskiej Drużyny Morskiej.

Wieczorem w sali Resursy Kupieckiej odbyła się zabawa taneczna. Bawiono się w myśl tradycji wioślarskiej, wesoło i radośnie.

W Poznaniu

Na terenie Poznania zgodnie z tradycją sezon wioślarski, rozpoczęty d. 6 b. m. wypadł okazale, gdyż przecudna pogoda ściągnęła na uroczystość dużą liczbę wioślarek i wioślarzy oraz niemniej liczne rzesze sympatyków.

Po mszy św., odprawionej w kapliczce zakładu S. S. Elżbietanek uformował się pochód, poprzedzony orkiestrą wojskową, który przeszedłszy najważniejszemi ulicami miasta rozwiązał się około południa, na terenie P. T. W. „Tryton" tegorocznego gospodarza ośrodka poznańskiego.

Przewodniczący P. K. T. W. p. major Fleszar, przystępując do samego aktu symbolicznego otwarcia sezonu, przemówił w krótkich słowach do zebranych. Wskazał na zadania czekające wioślarzy polskich w roku bież., jak: przygotowania do odbyć się mającej wr. 1936 olimpjady, spływ nad polskie morze, rozmiary którego — z uwagi na przyjazd do kraju naszych rodaków z całego świata, winny znacznie przekroczyć spływ zeszłoroczny, wreszcie apelował o poparcie przez wioślarzy poznańskich spływu do Międzychodu, organizowanego przez P. K. T. W. na „zielone święta".

Podniesienie flagi P. Z. T. W. dokonał na prośbę p. maj. Fleszara p. pułk. Sokołowski, kierownik okręgowego U. W. F. i P. W., podkreślając w wygłoszonem przy tej sposobności przemówieniu, że Poznań winien, jak w latach poprzednich dowieść, że pracuje i pracować umie. Życzeniami osiągnięcia przez ośrodek poznański, jaknajwięcej sukcesów na wodzie w sezonie — który przez podniesienie flagi związkowej, otwiera — zakończył p. pułk. Sokołowski część oficjalną uroczystości.

Licznie zebrane osobistości oficjalne Poznania, z szefem Sztabu O. K. VII p. pułk. Wojtowiczem, prezesem Izby Skarbowej p. Świtalskim oraz przewodniczącym Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. p. Dr. Sokołowskim na czele zadokumentowały popularność jaką się wioślarstwo cieszy. Podkreślić należy nadto oficjalne uczestnictwo w uroczystości otwarcia sezonu przedstawicieli wioślarstwa niemieckiego na terenie Poznania. Oby fakt ten był zwiastunem poprawy dotychczasowych anormalnych stosunków, panujących między klubami mniejszości niemieckiej, a wioślarstwem naszem.

W serdecznym nastroju upłynęło kilkanaście minut przy herbatce, urządzonej dla notable'ów przez „Trytona", poczem defilada, w której uczestniczyło zgórą 50 łodzi z 200 wioślarzami była ostatnim aktem pięknego dnia wioślarstwa poznańskiego.

Jeżeli pogoda, jaka towarzyszyła niedzielnej uroczystości nie opuści P. K. T. W. przy następnych imprezach, to miejmy nadzieję, powetuje on sobie szkody, jakie mu aura wyrządziła roku ubiegłego. Tego mu życzymy szczerze, jako ośrodkowi pracującemu — od kilku lat harmonijnie.

W Włocławku

Dnia 6 maja 1934 r. Włocławek święcił uroczyście, otwarcie sezonu wioślarskiego. W uroczystości wzięły udział wszystkie kluby miejscowe z senjorem Włocławskiem Towarzystwem Wioślarskiem (które tego roku obchodzić będzie 48 lat istnienia), dalej Kujawski Klub Wioślarski, Oddział Wioślarski Ligi Morskiej i Kolonjalnej oraz liczne zastępy młodzieży szkolnej. Wszystkie kluby wystąpiły z pocztami sztandarowemi w mundurach.

Z pięknej przystani Wł. Tow. Wioślarskiego ruszono do katedry, gdzie odprawiono uroczystą mszę na pomyślność sezonu, poczem uformowani w czwórki wioślarze przy dźwiękach orkiestry wojskowej 34 pp. przemaszerowali głównemi ulicami miasta.

Uroczystość zakończyło podniesienie bander na przystaniach.

Prezes Wł. Tow. Wioślarskiego p. Jerzy Bojańczyk wygłosił krótkie przemówienie, przypominając o konieczności ciągłego wysiłku i dziękując zawodnikom za dotychczasowe triumfy.

Po podniesieniu bander odbyło się wręczenie zdobytych w sezonie 1933 roku przez wioślarzy włocławskich dyplomów P. Z. T. W., przyczem szczególnie gorąco przyjmowano niezmordowanych mistrzów Polski Grabowskiego i Szelągowskiego.



Prezes O. W. S. K. hr. Pusłowski przemawia podczas otwarcia przystani. Na dalszym planie Ks. Anioł.

W Wilnie

Uroczystość wioślarska rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Jana. Do kościoła przybyli członkowie wileńskich towarzystw wioślarskich ze sztandarami, oraz delegacje poszczególnych klubów. Podniesienia bander dokonano wobec licznie zgromadzonych gości, których witał na brzegach Wilji prezes Wileńskiego Komitetu Towarzystw wioślarskich mjr. Lankau.

Ks. Kościkow dokonał poświęcenia 3-ch nowych łodzi, wykonanych w warsztatach wileńskiego T-wa wioślarskiego. Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada łodzi na Wilji, prowadzona przez mistrzynię Polski na jedynkach p. Plewakową.

Podniesienie flagi Sekcji Wioślarskiej AZS Kraków

W niedzielę, dn. 6 maja Sekcja Wioślarska Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie dokonała podniesienia flagi na znak otwarcia 25 sezonu Sekcji. Na pięknie przystrojonej przystani AZS zebrali się reprezentanci władz, Uniwersytetu Jagiellońskiego Akademji Górniczej, Wyższego Studjum Handlowego, delegaci miejscowych klubów oraz liczna publiczność.

Uroczystość otworzył okolicznościowem przemówieniem prezes Sekcji AZS dr. Merunowicz, charakteryzując w swem przemówieniu działalność Sekcji w ciągu lat ub. na polu szerzenia zamiłowania do wioślarstwa wśród młodzieży akademickiej i szkół średnich. Jak wiadomo młodzież szkolna posiada obok przystani AZS swoją przystań i korzysta z instruktorów Sekcji. W pracach Sekcji AZS znajdują swój wyraz zarówno turystyka jak i sport regatowy. Na czoło zawodników Sekcji wybił się oczywiście Roger Verey, który w r. ub. po raz pierwszy dla Polski zdobył misrzostwo Europy na skifie.

Po przemówieniu prezesa dokonano podniesienia flagi, a następnie dokonano chrztu jedynki wyścigowej, którą nazwano imieniem Vereya „Rożek". Rodzicami chrzestnymi łodzi byli p. dr. Z. Mostowska i prof. dr. Odo Bujwid. Chrztu łodzi motorowej nazwanej „Kizia", będącej własnością prywatną, dokonali jako rodzice chrzestni p. A. Stodolska i p. Jan Fischer, senj.

Zkolei nastąpiły przemówienia delegatów klubów. Przemawiali: imieniem OWSK p. Jerzy Długoszewski, następnie delegat WKS Wawel i imieniem polskiej YMCA prezes J. Fischer. Zakończeniem uroczystości była defilada łodzi na Wiśle.

Otwarcie sezonu O. W. S. K. w Krakowie

Od założenia niemal Oddziału Wioślarskiego Sokoła w Krakowie uroczystość otwarcia sezonu w tym klubie odbywała się zawsze łącznie z uroczystościami 3-majowemi. To też w czasach obecnych, gdy wprowadzono wspólną datę otwarcia sezonu Oddział Wioślarski Sokoła ze względu na tak długotrwałą, bo lat czterdzieści liczącą tradycję, dokonał w r. b. otwarcia sezonu w dn. 3 maja.

W r. b. odpadł pochód łącznie z ogólnym obchodem rocznicy konstytucji 3 maja, tak, że uroczystość ograniczyła się do ram wewnętrznych na przystani OWSK. W dniu uroczystości zebrali się na przystani członkowie OWSK, delegaci klubów miejscowych oraz reprezentanci Tow. Gimn. Sokół i jego Oddziału Konnego. Zebranych powitał prezes OWSK hr. Fr. Pusłowski, na którego znak wciągnięto flagę na maszt. Zkolei ks. Anioł dokonał poświęcenia nowej czwórki wyścigowej, która otrzymała nazwę od nazwiska niezwykle dla OWSK zasłużonego wiceprezesa dh. Feliksa Scibor Sierhiejewicza. Rodzicami chrzestnymi nowej czwórki byli p. Sierhiejewiczowa i prezes hr. Pusłowski. Ks. Anioł wygłosił po poświęceniu łodzi piękne przemówienie, wykazując, iż mimo sędziwego wieku doskonale orjentuje się w ruchu sportowym wogóle, a wioślarskim w szczególe.

Następnie przemawiali: członek zarządu PZTW red. Wł. Długoszewski, delegat Sekcji Wioślarskiej AZS dr. J. Merunowicz, delegat Wojskowego K. W. kpt. Suchoń oraz delegat Policyjnego K. S. kom. Królikiewicz.

Zakończeniem uroczystości była defilada łodzi na Wiśle, w której wzięła udział nowa czwórka wyścigowa, ósemka pań, ósemka panów, czwórka półwyścigowa. Wieczorem nie obeszło się oczywiście bez zabawy towarzyskiej, która w wesołym nastroju przeciągnęła się do północy.

Przy tej sposobności trzeba zaznaczyć, że warunki pracy krakowskich wioślarzy przedstawiają się wręcz katastrofalnie. Stan wody na Wiśle jest tak niski, jakiego nie pamiętają od szeregu lat znawcy Wisły. Łączy się to z „czarnemi" zimami, pozbawionemi opadów śnieżnych. Już dziś jazda po Wiśle pod Krakowem jest niesłychanie utrudniona przez mielizny i płycizny. Stan pogarsza się z każdym dniem, tak, że nietylko urządzenie regat na torze krakowskim, ale także i treningi wydają się być z każdym dniem mniej możliwe do przeprowadzenia.

Nowa placówka sportu wodnego w Krakowie

Kraków, posiadający cztery kluby wioślarskie zaczyna rozwijać ożywioną ekspansję w kierunku sportu kajakowego. Liczba klubów kajakowych wzrasta z każdym rokiem, przyczem każdy klub stara się pobudować własny schron na kajaki. Akcja ta jest bardzo ważna, gdyż przez wyplenienie „dzikiego" kajakarstwa doprowadzi się może do uregulowania ruchu na wodzie, narazie zupełnie nieopanowanego.

Ostatnio Sekcja Kajakowa polskiej YMCA dokonała otwarcia nowej przystani. Przystań Sekcji mieści się przy ul. Dojazdowej i zawiera schron na 60 kajaków, szatnię i warsztat naprawy. Wybudowanie nowej przystani należy przypisać energicznej akcji pp. inż. Mendochy, Pacyny i Lankosza przy wydatnem poparciu dyr. Zielińskiego.

Uroczystość otwarcia przystani odbyła się w niedzielę dn. 6 maja. Do zebranych przemówił prezes YMCA poseł dr. Dyboski, witając przybyłych na otwarcie gości. Na znak otwarcia sezonu wciągnięto na maszt flagę YMCA, poczem zabrał głos wiceprezes YMCA dyr. inż. Seifert, następnie przemawiali prezes J. Fischer im. Małop. Śl. Ok. Zw. Kajakowego, dyrektor Studjum W. F. w Krakowie doc. dr. Rogalski, prezes Sekcji Kajakowej WKS Wawel inż. Rząca, delegat Sekcji Kajakowej AZS p. Żeleński, imieniem wioślarzy przemówił członek Zarządu PZTW red. Długoszewski, który podkreślił konieczność współpracy między kajakowcami a wioślarzami. Nakoniec dyr. Zieliński podziękował zebranym za przybycie. Zakończeniem uroczystości był wyjazd kajaków na wodę.

Nowa placówka oddaje wielkie korzyści, gdyż niska cena przechowania kajaków umożliwia nawet uboższym kajakowcom zrzeszenie się w klubie i korzystanie z udogodnień Związku Kajakowego. To też powstanie tej przystani należy powitać z wielkiem zadowoleniem.

Międzyklubowy komitet powstaje w Krakowie

Ostatnie zmiany w regulaminie regatowym P. Z. T. W. wywołały konieczność założenia międzyklubowych komitetów wioślarskich tam, gdzie one jeszcze nie istniały mimo, iż na danym terenie rozwijało swą działalność więcej, niż dwa kluby. Podobna sytuacja przejawiła się w Krakowie, gdzie komitet międzyklubowy nie istniał.

W latach ubiegłych czyniono pewne próby w kierunku

powołania tejże organizacji do życia, za jaką należy uważać założenie w r. 1928 międzyklubowej komisji przygotowania olimpijskiego. Próba ta nie dała jednak konkretnych rezultatów i w rezultacie komisja, jako taka, przestała istnieć już na wiosnę 1929 r.

Życie międzyklubowe w Krakowie układało się różnolicie, naogół jednak dość harmonijnie. Pewne zgrzyty, jakie zawsze trafiają się wśród sąsiadów, były likwidowane bardzo szybko tak, iż w zasadzie żadne poważne przeszkody nie stały na drodze do założenia komitetu. Jedyną rzeczową przeszkodą były bodaj względy finansowe, ponieważ regaty w Krakowie jako jedyna impreza, która mogła przynieść dochód, zawsze jednak niestety była deficytową.

Powstanie komitetu w Krakowie zostało poprzedzone obradami delegatów klubów zainicjowanemi z polecenia zarządu P. Z. T. W. przez członka tego zarządu red. Długoszewskiego. W wyniku narad ustalono wytyczne komitetu, uchwalono regulamin, oraz dokonano w dn. 12 b. m. wyborów władz komitetu, które przedstawiają się następująco: prezes Wł. Długoszewski, wiceprezes dr. J. Merunowicz, sekretarz J. Długoszewski, skarbnik L. Cyankiewicz. Członkowie: M. Gnoiński, Wł. Kosowski, kpt. Stefański, kpt. Suchoń i M. Tyrkiel. Adres tymczasowy Krak. Międzyklubowego Komitetu Wioślarskiego: Wł. Długoszewski, Kraków, ul. Salwatorska 16, m. 7.

Pierwszą imprezą nowo zorganizowanego komitetu będą międzyklubowe regaty na Wiśle, które odbędą się w dniu 29 czerwca b. r.

Czterdziestolecie Klubu Wioślarskiego „Frithjof" w Bydgoszczy

Klub Wioślarski „Frithjof" obchodził w niedzielę dnia 13 maja r. b. uroczystość obchodu czterdziestoletniego istnienia Klubu. Z okazji tej odbyła się wielka defilada łodzi na Brdzie z udziałem wszystkich miejscowych klubów, a następnie w gmachu Kl. Wiośl. „Frithjof" przyjęcie gości i delegacyj, przybyłych z Polski, a nawet z zagranicy.

Życzenia składali p. generał Thommee, p. dyr. Matuszewski imieniem korporacyj miejskich, p. dyr. Żewicki, jako delegat Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich w Warszawie, p. dyr. Czajkowski (B. T. W.), p. d-rowa Klikowiczowa (B. K. W.), p. Gołębiewski (Gryf) p. Thienel (Kol. Kl. W.), p. Franc (Poczt. Kl. W.). Pozatem przemawiali jeszcze delegaci niemieckich organizacyj.

Klub Wioślarski „Frithjof" liczy obecnie 278 członków, posiada sekcję młodszych oraz utworzył ostatnio „Tow. Niemieckich Wioślarek". Tabor składa się z 33 łodzi.



Otwarcie sezonu w Włocławku. Moment podniesienia bander klubowych.

KALISKI MIĘDZYKLUBOWY KOMITET WIOŚLARSKI w KALISZU.

Program Regat Międzyklubowych

na rzece Prośnie w Kaliszu w dniu 24-go czerwca 1934 roku.

BIEG 1. g. 15. Czwórki półw. nowicjuszy. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Prezesa K. T. W. Jana Motylewskiego. Zwycięzcy: w r. 1931 — K.T.W. Kalisz, w r. 1932 — Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie, w r. — 1933 Policyjny Klub Sportowy Kalisz.

BIEG 2. g. 15.20. Czwórki wagi lekkiej. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Komunalną Kasę Oszczędności m. Kalisza. Zwycięzca w r. 1932 i 1933— K.T.W. Kalisz.

BIEG 3. g. 15.40. Czwórki pań. Bieg o nagrodę przechodnią dotychczas nierozgryw.

BIEG 4. g. 16. Dwójki. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie. Zwycięzcy: w r. 1931 i 1932 — Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku, w r. 1933 — Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.

BIEG 5. g. 16.20. Ósemki młodszych.

BIEG 6. g. 16.40. Czwórki nowicjuszy. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Prezesa Józefa Radwana. Zwycięzcy: w r. 1931 i 1932 — K. T. W. Kalisz w r. 1933 — Klub Wiośl. z r. 1904 w Poznaniu.

BIEG 7. g. 17. Jedynki.

BIEG 8. g. 17.30. Czwórki półw. pań. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Druha Mec. Stan. Wróblewskiego. Zwycięzcy: w r. 1932 — Tow. Wioślarek w Kaliszu, w r. 1933 — Policyjny Klub Sportowy w Kaliszu.

BIEG 9 g. 17.50. Czwórki. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Druha Karola Keslera. Zwycięzcy: w r. 1932 K. T. W. Kalisz, w r. 1933 — Klub Wioślarski z r. 1904 Poznań.

BIEG 10. g. 18.10. Ósemki nowicjuszy Bieg o nagrodę przechodnią dotychczas nierozgryw.

BIEG 11. g. 18.30. Czwórki półwyścigowe. (Dla wioślarzy, którzy jeszcze żadnych nagród do dnia 31 grudnia 1933 r. nie zdobyli).
Bieg o nagrodę przechodnią dotychczas nierozgrywaną.

BIEG 12. g. 18.50 Czwórki młodszych. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Druha Leona Boguckiego. Zwycięzcy: w r. 1932 — K.T.W. Kalisz, w r. 1933 — A. Z. S. Warszawa.

BIEG 13. g. 19.10. Ósemki. Bieg o nagrodę przechodnią ofiarowaną przez Druha Inż. Kazimierza Laskowskiego. Zwycięzca w r. 1933 — Klub Wioślarski z r. 1904 Poznań.

1) Regaty odbywaja się zgodnie z Regulaminem P. Z. T. W. z r. 1934. 2) Długość toru 2000 mtr. Woda wolno płynąca. Bieg pań 1200. mtr. 3) Termin zgłoszeń upływa w dniu 18 czerwca 1934 r. o g. 20-ej. Zgłoszenia należy przesyłać na blankietach regatowych. P. Z. T. W. pod adresem Kapitana sportowego K. T. W. druha Emila Sztarka, Kalisz. Nowa 21, tel. 247 w godz. od 9 do 13 i od 16 do 18. 4) Wpisowe w wysokości zł. 3 od każdego zawodnika do biegów N 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 12 i 13 i po zł. 2.—do pozostałych biegów należy przesyłać równocześnie ze zgłoszeniem. 5) Przedbiegi odbędą się w sobotę dnia 23 czerwca 1934 r. o g. 15-ej. 6) Losowania torów dokona Komisja Sportowa przy udziale delegatów. 7) Kancelarja regatowa czynna od dnia 18 czerwca 1934 r. do dnia 23 czerwca 1934 r. od godz. 18 do 20 codziennie. Tel. 457—Przystań K. T. W. w Parku Miejskim N 7. 8) Ważenie sterników i wioślarzy wagi lekkiej odbędzie się w piątek dnia 22 czerwca 1934 r., dla zamiejscowych, którzy przybędą po 22 czerwca—godzina przed regatami lub przedbiegami. 9) Biegi odbywają się na łodziach własnych K. M. K. W. w miarę możności wypożyczy tabor, po uprzedniem piśmiennem porozumieniu. 10) Towarzystwo, które w biegach klasyfikacyjnych zdobędzie największą ilość punktów, otrzymuje nagrodę przechodnią Miejskiego Komitetu P. W. i W. F. w Kaliszu. W. r. 1931 i 1932 zdobyło K. T. W.— Kalisz w r. 1933—K. W. 04 Poznań. 11) Rozdanie nagród w dniu 24 czerwca 1934 r. o godz. 21 w lokalu K. T. W. na przystani. Komisja Sportowa K. M. K. W. zastrzega sobie zmianę programu.

Robinson Cypryjski

Niestety, znalazł się i taki. I to w osobie niżej podpisanego. który przesiedział nago na skalistym szczycie małej wyspy noc całą, mając tuż, niejako pod nosem w dole luksusowe hotele i restauracje. Opinja jest jak kobieta. Niechby Capri na 24 g. stało się bezludną wyspą i niechby jeszcze w dole pode mną rozlegał się ryk dzikich zwierząt — wszystkoby było w opinji, „all right", jak mówi z dumą mój przyjaciel, rybak Giovanni. A przecież siedzieć goło na cyplu całą noc i dać się ciąć przez podłe „zanzary" (moskity)) do dziesiątej krwi jest niemniejszem bohaterstwem.

Ale do rzeczy. Dnia krytycznego o godz. 6-ej rano, przełknąwszy tylko lekkie pierwsze śniadanie, wsiadłem do zabawnego kajaczku, narządzonego przez Giovanni'ego. Kto nie widział tych kajaczków tutejszych, fabrykowanych na całą zatokę Neapolitańską i półwysep Sorrentyński przez znakomitego mistrza — „Padrone Emilio" w Sorrento — ten nie ma pojęcia o ich lekkości i wywrotności.

Że jednak zamierzałem okrążyć wyspę i dostać się na północną stronę, a morze było spokojne, zdecydowałem się na „sandolino", a to ze względu na nadzwyczajną szybkość i lekkość tych łódek. Nie liczyłem się z tem, że jechać wzdłuż Capri, to tak, jakby się jechało na pełnym oceanie. Skaliste bowiem brzegi wyspy, sterczące na całym jej obwodzie pionowo z wody na kilkaset metrów wzwyż, nie pozwalają nigdzie barki zaciągnąć na brzeg, z wyjątkiem Piccola Marina na południu i Grande Marina na północy. Jechałem właśnie z pierwszej na drugą.

Droga na razie była prześliczna i śmiałem się z przestróg Giovanni'ego. Zwolna wyłoniły się skały Sorrento, potem Wezuwjusz, wreszcie daleki Neapol. Przy przepływaniu między Faraglionami, dwoma olbrzymiemi skałami, sterczącemi pod przylądkiem Fragara na 88 metrów z wody, schwycił mię na swój grzbiet jeden i drugi wał morski. Ten wir już mię zaniepokoił. Skonstatowałem, że stan morza szybko się pogarsza. Szczęśliwie wpłynąłem na wschodni bok wyspy, w łuk, który opiekuńczo tworzy przylądek del Massullo. Morze i tu wprawdzie było „un poco gattivo" (nieco gniewne), ale możliwe.

Okrążając Lo Capo, wpłynąłem na południowe wody wyspy, odgrodziwszy się w ten sposób od sirocca masą czerwonych skał Capri. Znalazłem się teraz na tafli przejrzystej i przeczystej wody, takiej, jaka tylko pono w tej części morza Śródziemnego być może.

Teraz więc, płynąc po tafli wodnej, gładkiej niby lustro, widziałem jasno dno, złożone z głazów, obrosłych mchem morskim. Najmniejsze źdźbło, każde zwierzątko pełznące po dnie było nad wyraz widoczne. Cichym ślizgiem minął kajak drzemiące jeszcze kąpiele „Marina Grande" i przemknął koło zatopionych w wodzie kąpieli Tyberjusza. Zbudowane ongiś nad wodą, podzieliły los wyspy, która w ciągu stuleci przechylała się z południowej strony na północną. Stąd na południu kilka metrów nad wodą wznosi się pas nadbrzeżnej skały, odszlifowany ongiś przez wodę, dźwignięty odchyleniem wyspy następnie w górę, na południu zaś wejścia do groty zniżyły się tuż nad powierzchnię, a monumentalne kąpiele Tyberjusza, pogrążyły się w wodę i tkwią ciche i tajemnicze, niby zaklęte w jej lazurze przejrzystym.

Cypel samotnej skały, niby głowa cukru. Za nim — ruiny zamku dumnego Barbarossy, — pirata.

Wreszcie Grota Lazurowa. Mistyczne błyski srebra, roztopionego w szafirze.

O 9-ej jestem znów w Marina Grande.

Ale jest już godz. 2.30. Czas na obiad do swego Marina Piccolo.

Wreszcie jadę.

Nie śpiewam wprawdzie „płyń barko moja" — ...ale w każdym razie muszę stwierdzić, że „pogoda sprzyja".

Gdy dostaję się na wschodnią część wyspy, jest gorzej. Buja mnie, dmie i pryska w twarz. Płynąć, czy nie płynąć dalej? Myślę: „to tylko tak wieje, — zaraz okrążę przylądek del Massulo, dostanę się na południową stronę wyspy i ucichnie, — trzeba tylko trzymać się dalej od brzegu, bo tu fala największa".

...Tymczasem skorom tylko okrążył del Massulo, prasnął we mnie złośliwy sirocco. Nie sunie on po morzu grzmiących wałów. Przeciwnie. Morze, dalej od brzegu jest ciche i gładka jego powierzchnia po której ślizga się sirocco kolebie się śmiertelnie milczącą, niby na miejscu jednostajny ruch wykonującą falą. Łódź to znajduje się na szczycie takiej fali, mając pod sobą „wierchy" innych fal niższych, to znów jest na samym dnie, niby doliny.

Na pierwszej zaraz jeździe pod górę sandolino czerpnęło wody obficie. Spadając w następnem oka mgnieniu w dół, wpruło się w odwar wodny, które je zalał do szczętu i łódź machnęła salto mortale. Płynęliśmy teraz w wodzie: ja, moja czapeczka, wiosło i wreszcie sandolino, błyskając w wodzie ku niebu pięknie malowanym na niebiesko brzuchem. Wszystko to niosła ku niebu wzdymająca się góra wodna. Zdążyłem schwytać wiosło i łódkę i wpadłem, kurczowo trzymając, w lej wodny.

Z wielkim wysiłkiem zacząłem holować kajak do brzegu. Nie miał on na dziobie żadnego sznurka, któryby pozwolił holować łódkę zębami. Obejmując sandolino z wiosłem jedną ręką i jedną nogą, jak czytelnik łatwo wyliczy, miałem jedną tylko rękę i jedną nogę dla posuwania się naprzód. Kiedym wreszcie dotarł do tego „brzegu" (ściany 100 — 300 m. wysokie z chropawej skały), tak mię o skałę prasło, że mi świeczki w oczach stanęły.

To też, kiedy mię odrzuciło, nabrałem respektu i zacząłem posuwać się wzdłuż brzegu, szukając punktu oparcia dla siebie i swego sandolino. Znalazłem wąskie pęknięcie skały, idące wgłąb. Jednym ruchem pchnąłem w nie sandolino, korzystając z przypływu fali. Mnie i łódkę porwał wściekły prąd wody. Szeroka fala, szukając uj-



...Najbliższy cel — to był o kroków sto kilkadziesiąt odległy zakręt brzegu,... stanowiący skalistą prostopadłą ścianę.

ścia, darła się skłębionym nurtem w górę i wybuchała raz po raz niby syfon, spadając z powrotem miljardem kropel. Pół przytomny, zaczepiłem się ręką o jakiś występ i wydźwignąłem siebie i łódkę wyżej: targnęła się z następnym przypływem, chcąc umknąć, przecież nie puściłem. Siedziałem teraz na wystającym kawałku skały, wpierając nogi w obie ściany: woda bowiem, wzbierając za każdym razem, dochodziła mi aż do głowy, ciało rwał prąd, a kajak miotał się jak szalony, wybijając z głuchym stukotem pustych boków o skały piekielną sarabandę. Czułem, że nie utrzymam się. W następnym momencie, kiedy woda spadła, szybkim ruchem odwróciłem kajak w powietrzu, stawiając go na powierzchni bez kropli wody w środku. Nim jednak usiadłem, woda wpadła i wszystko było na nic. Po kilku takich bezowocnych próbach, wypchnąłem się jakoś wraz z resztą odpływu i wypłynąłem z owej szczeliny. Tam mię jednak schwytała wracająca fala i wywróciła.

A więc znowu byłem w morzu, a do tego piekła, z którego wydostałem się właśnie, nie wróciłbym za nic w świecie.

O kroków 40 brzeg załamywał się. Tam więc popłynąłem, ciągnąc sandolino.

Kiedy wreszcie dotarłem do miejsca, gdzie załamywał się brzeg, prąd jakiś wielki, czy też osłabienie zupełnie mię opanowały, nie mogłem bowiem go okrążyć. Tak z kwadrans, bądź przybijała mię fala do ściany, bądź odrzucała.

Rozpaczliwemi paru rzutami udało mi się odbić i sięgnąć wzrokiem na zakręt. Spostrzegłem łuk szeroki, jaki zataczała skała brzegu, oko uchwyciło rodzaj zatoczki. Że zaś potrzeba jest matką wynalazków, ulepszyłem sposób nawigacji. Kładłem środek wiosła kajakowego, mającego pióra z obu końców, na koniec sandolina, na jego szpicu opierałem brodę i wiosłując, pchałem sandolino i ciągnące się w jednej linji za nim ciało. W ten sposób jakoś szybciej przybyłem do zatoki, a w niej znalazłem grotę, tyłem do wiatru zwróconą. Była to poprostu dawniej płytka grota, która wraz ze wzniesieniem się południowej strony wyspy znalazła się nad wodą. Tam popłynąłem. Ale próg metrowej wysokości okazał się zbyt wysoki. Palce nie miały o co zaczepić. I tu był brzeg jak ostra tarka, jak skamieniała gąbka, przeżarta słoną wodą. Co chwila ciało, zaczepione wątle kurczowo zaciśniętemi o chropawe ułamki palcami, nabierało wraz z odchodzącym odpływem straszliwej wagi i spadałem bezwładnie w wodę. Aż wreszcie lewa ręka uchwyciła wydatniejsze wgłębienie. Poczułem ból. Spoczywał w nim jeż morski, który mi nadział całą dłoń i obsadę ręki swemi kolcami. Trzymałem jednak uparcie uchwytnego miejsca, mając pod palcami zduszone zwierzę i tak „przewisiałem" jeden odpływ. Wraz z kolejnym przypływem prawa ręka zdołała uchwycić nowe wgłębienie jeszcze wyżej. Między jej palcami ukazała się czerwona galareta. Naruszyły bowiem siestę „pomidoro del mare", zwierzątka wielkości pomidora, które wylało mi na rękę cały zapas swojej gryzącej cieczy. Cóż to znaczyło jednak wobec tego, że miałem punkty zaczepienia. Rzut naprzód wyciągnął mię całkiem z wody. Rozpaczliwie drapiąc się kolanami, rozciąłem jedno z nich. Ale niebawem siedziałem już „na suchem" i myślałem z rozczuleniem, że świat jednak jest piękny i żyć jeszcze warto.

Obejrzenie się w nowem położeniu doprowadziło do smutnych wniosków. Jak już nadmieniłem — siedziałem na dnie dawnej groty, wydrążonej w prostopadłej skale brzegu. Wyjście z niej było tylko na morze — nigdzie więcej. Morze — było wzburzone i puste. Były więc tylko dwie alternatywy: — albo siedzieć tu całą noc, albo „róbcius".

Wybrałem to drugie. Wypocząłem z pół godzinki, poczem odpiąłem zamszowy woreczek z pieniędzmi (przemokłe banknoty stanowiły miękką miazgę) i schowałem pod kamień. Zdecydowałem się płynąć na zachód, w stronę „domu", t. j. Marina Piccola.

Była to jednak chwila najcięższa i najprzykrzejsza — to rzucenie się poranionem ciałem w wodę ponownie na los szczęścia. Z początku przejmujący ból, jaki sprawiła mym ranom sól morska, przyćmił wszystko. Sprawił, że ciało kurczyło się nagłemi skrętami, chcąc stłumić ból. Po chwili jednak opanowałem się i postanowiłem oszczędnie i przemyślnie rządzić wysiłkiem: nie wiedziałem bowiem ile wypadnie przepłynąć. Starałem się płynąć — równo i spokojnie.

Najbliższy cel — to był o kroków sto kilkadziesiąt odległy zakręt brzegu. Za nim spodziewałem się znaleźć miejsce dogodne. Dopłynąwszy jednak, ujrzałem półkolisty łuk wybrzeża, stanowiący skalistą prostopadłą ścianę stukilkudziesięciometrowej wysokości. Nigdzie groty, szczeliny, placyku, małej plaży, głazu przybrzeżnego, platforemki nadwodnej.

Zmierzyłem wzrokiem odległość — mogła liczyć 400 kroków.

Aczkolwiek w morzu płynie się lżej, niż w wodzie słodkiej, to jednak nie w morzu wzburzonem. Upłynąwszy trzy ćwierci odległości, zdecydowałem się położyć na wodzie i odpocząć. Fala jednak mi nie dała. Zalewała oczy, usta i nozdrza. Raz i drugi próbowałem, za każdym razem zachłysnąłem się i poszedłem pod wodę. Dałem więc tym



...Cypel samotnej skały, niby głowa cukru.

próbom spokój, ale zmęczyłem się tem bardziej. Co najgorzej — równowaga była stracona. Pływak, gdy się raz już opije wody, traci spokój i rytm w poruszeniach. Wydziera się gwałtownie naprzód i nie chwyta oddechu równo.

Znużony śmiertelnie, z nerwowemi zachłyśnięciami przy oddychaniu i z mgłą w oczach, dopłynąłem do upragnionego zakrętu. Czułem, że jeśli trzeba będzie płynąć dalej, siły mnie opuszczą. Wracać już nie mogłem; zbyt było daleko.

To, co zobaczyłem za zakrętem — nie było skazaniem, ale i nie było uwolnieniem. Było raczej — odłożeniem wyroku...

W odległości dwustu kroków kipiący zielenią wąwozik zbiegał do morza. U brzegu szereg głazów nadwodnych biegł ku lądowi coraz gęstszemi szeregami, zwierając się wreszcie w złom niedużej kamienistej plaży.

Popłynąłem ku tym kamieniom. Popłynąłem z pewnością, że nie dopłynę. Niosły mię same nogi i ręce. Nie widziałem nieba, ani morza. Płynąłem twarzą w wodzie, od czasu do czasu szybkim ukosem ją wznosząc, by wziąć dech. Nie czułem, nie wiedziałem nic. Czułem tylko, że się posuwam. I równocześnie czułem, że przedziwny instynkt pcha mię prosto, najprostszą, najkrótszą o cal nie zbaczającą linją.

...Dotkliwy ból szarpnął mojem ciałem. Piersią wjechałem na ostry cypel podwodny. Po chwili wyciągnąłem się na nieduży nadwodny głaz. Słońce ukazało się i silnie grzało. Leżałem na brzuchu, z przewieszonemi do wody rękami i nogami. Nie wiem co ze mną było — nie wiem czy stan trwał długo, czy krótko. Podejrzewam, że albo zdrzemnąłem się, albo zgoła zemdlałem.

Przyszedłszy do siebie, przedewszystkiem dogramoliłem się do właściwego brzegu, przeskakując z kamienia na kamień. Dobiwszy do lądu, starałem się zorjentować w terenie. Przedewszystkiem stwierdziłem, że placyk, na którym leżę, jest ze wszystkich stron otoczony wysoką skalą. Wąwozik, który tak ucieszył moje oko, gdym był na morzu, było poprostu pęknięcie skały, wąskie nad wyraz. Jakby to ładnie było „gdyby ptaszkiem być, lot sokoli mieć?"

Mogła być godzina 5-ta po południu, czułem nieznośne pragnienie, nie miałem bowiem kropli wody przez cały czas w ustach. Zacząłem więc rozmyślać — czyby się też nie udało wdrapać tą szczeliną na górę wyspy. Podszedłem bliżej: okazało się, że „wąwóz" kończy się o 20 metrów nad poziomem, spadając do tej wysokości stromo urwaną ścianą. Postawiłem duży palec nogi na jakimś małym występie i dźwignąłem się o stopę nad ziemią. Zaczepiłem ręką o jakąś nierówność i ulokowałem znowu o stopę wyżej drugą nogę. Znowu stopa wyżej... Tak bez wielkiego stosunkowo trudu wzniosłem się owe 20 metrów niby mucha po prostopadłej ścianie.

Los mój się rozstrzygnął. Zleźćbym nie potrafił. za nic w świecie tą samą drogą. Trzeba było drapać się dalej — aż do końca.

Dalej droga przedstawiała się ponętniej. Mogła mieć pochyłość 75° tak, że położywszy się na płask ciałem i rozłożywszy ręce i nogi, można się było przy pomocy bylejakiego oparcia utrzymać.

Między głazami rosły jedynie ciernie. Przed każdem posunięciem się w górę musiałem wybierać ostrzejszy kamień i czyścić uprzednio z kolców gałęzie, za które miałem się trzymać.

Z „różnemi wiatrami", jakby powiedział Homer, żeglowałem tak w górę.

Aż mi się wreszcie zdarzyła kamienista platforma, wielka, wygodna. Wygramoliłem się na nią i — radość — wyciągnąłem się nawznak, patrząc w niebo. O jakie sto metrów z okładem pode mną śmiało się lazurowe morze, w którem biły ostatnie blaski chowającego się za Monte Solario słońca. Żaglowce, sandolina, barki rybackie promenowały sobie na całym obszarze. A ja, jak cymbał, siedziałem tu oto, o sto metrów wyżej, podarty, poraniony, czerwony od krwi, zmieszanej z grudkami ziemi, — i nie mogłem już zleźć.

Podniosłem w górę oczy. To, co ujrzałem, kazało mi odrazu zerwać się na nogi O jakie trzy piętra nad sobą zobaczyłem mur tarasu winnicy.

Ruszyłem w górę. Był to najcięższy kawałek drogi. Niemal pionowy, znowu z sypkim szmerglem pod stopą, niemal bez ubezpieczeń, przeważnie bowiem rosły złe, twarde kępy zeschłej trawy, która nie mogła mię utrzymać. Posuwałem się nadzwyczaj wolno. Za każdem poruszeniem zruszone głazy toczyły się w dół z chrzęstem.

Wreszcie dopełzłem do owego masywnego bloku skalnego, wypełniający całą przestrzeń szczeliny — wąwozu od ściany do ściany. Byłem na połowie drogi. Zawód — zaiste — zbyt bolesny.

Zwróciłem wzrok w dół. Wisiałem teraz, niby jaskółka (nb. stukilowa), przyczepiona do olbrzymiego głazu, na wysokości trzech pięter nad skalistą platformą, będącą pod memi stopami. Do zapadnięcia mroku mogłem mieć najwyżej godzinkę.

Z gorączkowym pośpiechem badać zacząłem skałę, grodzącą mi drogę. Rozsiadła się tak szczelnie i nieustępliwie od ściany do ściany, Szklana Góra z bajki!

Z prawej strony było małe odchylenie ściany. Zaczepić o nie jednak nogi nie było sposobu. Wciśnięty między skałę i ścianę, łypałem pożądliwem okiem na solidny i obsadzisty jałowiec, który rósł sobie o pół metra od czubka mego najdłuższego palca najbardziej wyciągniętej ręki. Noc szła, nic było co robić. Prawą stopą odbiłem się na lewo na głaz, lewą kopnąłem w gładką skałę, powodując dalszy na prawo ku górze rzut — i jałowiec miałem w garści.

Dzień gasł... W oddali na zupełnie już uspokojonem morzu widać było dwie barki. ściągnąłem jedyną swoją szatę — kąpielowe spodenki, rozpostarłem i zacząłem machać, rycząc dziko. Piękny musiał to być widok. Byłem „niby posąg człowieka na posągu świata".

Barki były tak daleko, że roztapiały się w szybko idących ciemnościach. Nie mogłem widzieć, czy zbliżają się, czy też się oddalają. Było ciemno...

Spodenki były jeszcze wilgotne od wody morskiej. Odświeżyłem twarz. Usiadłem. Dął lekki wiatr. Po szczytach szło ciche wołanie przepiórek.

Zacząłem się zsuwać niżej. Znalazłem coś w rodzaju parszywej łączki. Siadłem. I siedzę.

Była pełnia i wcześnie ukazał się księżyc. Nagle zrobiło się bardzo jasno. W obawie, że chmury go przesłonią, postanowiłem skorzystać ze światła i szybkiem tempem złazić. Licząc się z tem, że nie będę miał teraz czasu oczyszczać gałązek z cierni, postanowiłem użyć moich spodenek kąpielowych, jako rękawiczek. Włożyłem je więc tymczasem na szyję.

Żałowałem, że nie mam talentów górskiego barana, który skacze w przepaść prosto na łeb i odbija się na potężnych rogach, jak na resorach. W braku tego urządzenia musiałem nadpłacać nie tyle łbem, ile inną częścią ciała, dotąd w cieniu jedynej garderoby mojej biorącą bierny raczej udział w całej epopei. Cieszyłem się, że schodząc, uzyskałem, oprócz dwu nóg i dwu rąk jeszcze piąty punkt zaczepienia, ale też po pewnym czasie ta najbardziej optymistyczna część ciała przedstawiała kotlet po tatarsku.

W połowie drogi, ujrzałem na dole, tuż przy brzegu, kontur łodzi. Zatrzymałem się i wydałem ryk. Sylwetka ludzka w łodzi zamachała uspakająco ręką. Znaczy — czeka. Vivat! Tem energiczniejsze dawałem susy wdół. Rybak czekał.

Wreszcie przybyłem nad to miejsce, gdzie ściana skalna spadała wdół aż do brzegu. Czytelnik pamięta, że drapiąc się po niej trzy piętra w górę, zacząłem swoje wspinanie się.

Wszelkie teraz chodzenie, krążenie, mające na celu wyszukanie zejścia, nie dały rezultatu. Czas szedł. Człowiek w łodzi drobnemi poruszeniami wioseł promenował tu i ówdzie. Niecierpliwił się. Kiedy więc upłynęło z pół godziny na klepaniu piętą skały i próżne zesuwanie to jednej, to drugiej łydki nad przepaść, stanąłem, rozłożyłem ręce i rzekłem w pięknej włoszczyźnie: „n o n p o s s o". Miało to oznaczać: „Szanowny Panie!" W istocie przykro mi, że pan dla mej mizernej osoby traci swój cenny czas. Radbym zejść, ale nie mogę. Raczy pan jednak cierpliwie wybaczyć jeszcze pewną zwłokę, aż coś wykombinuję".

Tymczasem tajemniczy pan nie poznał się na wersalskich manierach zadecydował, że skoro on tu nic nie poradzi. Mach-mach-mach wiosłem — i pojechał.

Straszna rozpacz targnęła mną.

Wisiałem na wysokości dwudziestu metrów i wywijałem nogami w próżni. Wreszcie prawa stopa namacała występ, który dał oparcie. Dalej znalazł się krzaczek, znów występ, znów coś nieokreślonego... Czepiając się tego wszystkiego „psim swędem", jakoś skulgnąłem się na ziemię, obrywając się z ostatnich paru metrów.

Uf! — byłem więc znów na ziemi nad morzem. Nie tracąc czasu pobiegłem nad wodę. „B a r c a, b a r c a!"... Na te żarliwe wołania nie odpowiedział nikt.

Byłem okryty rzęsisty potem. Całe gardło gorzało. Nogi były zupełnie zalane krwią i czerwone. Reszta ciała miała liczne krychy i przecięcia, a ponieważ krwi przez cały czas nie ocierałem, tworzyła ona na ciele zakrzepłe lub świeżo broczące place i frędzle.

U nóg szumiało świeże, ożywcze morze. Pragnienie zanurzenia się w chłodnej wodzie górowało chyba nawet nad pragnieniem napicia się wody. Dla próby włożyłem prawą, mniej poranioną rękę w wodę. Piekący ból kazał mi ją wycofać i wyrzec się kąpieli.

Naciągnąłem więc moje spodenki i siadłem filozoficznie na kamieniu.

Całe ciało zaczęło strasznie swędzić. Wiedziałem, co to jest... Moskity małe, czarne, niewidoczne, tem od komarów gorsze, że ciche, dziwnie złośliwe.

Tak przeszła noc. Jeśli kto myśli, że będę tu pisał o wschodzie słońca, to się myli.

O świcie z za zakrętu ukazało się cichutko maleńkie sandolino, szybujące po wodzie: Herr Stinnes! — co za traf, co za szczęście. Syn Hugona Stinnesa, z którym niejednokrotnie wyruszaliśmy o świcie na wycieczki w morze, wypłynął i dziś wczesnym rankiem wedle swego zwyczaju.

Pan Stinnes przestraszył się istotnie i wybałuszył na mnie oczy. Rychło jednak oprzytomniał, przybił do brzegu, wciągnął swoje s a n d o l i n o i znalazł się przy mnie. Opowiedziałem dzieje swojej odyssei pokrótce, w ciągu którego to czasu poczciwy Niemiec ciągle powtarzał „pas entendu, pas entendu" (co zapewne miało oznaczać unerhört).

W dwadzieścia minut byłem u siebie. Giovanni, Giovanniowa i ich siedmioro bambiniąt wysypali się na moje spotkanie. Pytaniom nie było końca. Zbyłem je wszakże lakonicznem, ale kategorycznem: b i b e r e — m a n g i a r e — l a v a r e — d o r m i r e. Po chwili wchłonąłem już litr czerwonego, pół litra białego wina, karafkę wody i miskę lodu. Zabierałem się teraz statecznie do jedzenia. Świat nagle jednak wydał mi się bardzo różowy i odnalazłem elokwencję. Jadłem i łgałem, jadłem i łgałem, aż dech zapierało poważnemu panu Bussola, litościwej Giovanniowej, statecznemu Giovanniemu i siedmiorgu Giovanniniąt.

Poczem się wyspałem, poczem trzy dni nie mogłem chodzić. Poczem wróciłem do Polski, gdzie niema wina i fantazja „jako olej słonecznikowy przyciężki na dnie wędołka siedzi i nie masz, ktoby ją dźwigał", jakby powiedział pan Zagłoba.

Melchior Wańkowicz

Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich
ul. Zygmuntowska 22-8

PROGRAM

Międzynarodowych Wioślarskich Mistrzostw Wilna oraz Bałtyckich Regat Akademickich w dniu 8 lipca 1934 r. w Trokach.

Bieg 1.	Godz.	12.00	Czwórki młodszych.
„ 2.	„	12.15	Czwórki półwyśc. pań.
„ 3.	„	12.30	Jedynki pań
„ 4.	„	12.45	Czwórki młod. pań.
„ 5.	„	13.00	Czwórki półw. młod. szk.
„ 6.	„	13.15	Czwórki półwyścig.
„ 7.	„	13.30	Czwórki wagi lekkiej.
„ 8.	„	13.45	Jedynki młodszych.
„ 9.	„	14.00	Czwórki półw. pań.
„ 10.	„	14.15	Jedynki.
„ 11.	„	14.30	Czwórki nowicjuszy.
„ 12.	„	14.45	Czwórki półwyścigowe.
„ 13.	„	15.00	Jedynki młod. pań.
„ 14.	„	15.15	Czwórki pań.
„ 15.	„	15.30	Czwórki półwyśc. nowicj.
„ 16.	„	15.45	Jedynki nowicjuszy.
„ 17.	„	16.00	Czwórki.

1) Regaty odbędą się na jeziorze w Trokach. Tor na wodzie stojącej. 2) W razie zgłoszenia do któregoś z biegów ponad 6 osad, przedbiegi odbędą się w dniu 7 lipca o godz. 15-ej. 3) Regaty odbywają się zgodnie z nowym regulaminem P. Z. T. W. 4) Termin zgłaszania osad upływa z dniem 2 lipca 1934 r. o godz. 20-ej. 5) Zgłoszenia kierować należy pod adresem: **Wilno, 3 Bataljon Saperów kpt. Szymański Jan.** Równocześnie ze zgłoszeniem należy przesłać wpisowe w wysokości 3 zł. od każdego zawodnika w każdym biegu do **Komun. Kasy Oszcz. m. Wilna** na rach. Wil. Kom. Tow. Wioślarskich, załączając pokwitowania. 6) Do zgłoszeń winne być załączone zaświadczenia lekarskie dla wszystkich wioślarzy. 7) Klub zdobywający największą ilość punktów w powyższych regatach otrzymuje puhar P. U. W. F. i P. W. 8) W biegach obsadzonych przez kluby akademickie rozgrywana jest nagroda przechodnia Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga". 9) Nagrody w żetonach lub medalach: a) przy udziale 4 osad 1 nagroda, b) przy udziale powyżej czterech osad 2 nagrody. 10) Losowanie osad dokona Komisja Sportowa Wil. K. T. W. dnia 3 lipca o godz. 20-ej na przystani Wil. Tow. Wiośl. 11) Biegi odbywają się na łodziach własnych. Towarzystwom zamiejscowym użyczy w miarę możności łodzi Wileński Komitet Towarzystw Wioślarskich po uprzedniej korespondencji (przed deklarowaniem biegu). 12) Zebranie Komisji Sędziowskiej odbędzie się dnia 8-go lipca o godz. 10-ej w schronisku Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Trokach. W razie przedbiegów w dniu 7 lipca o tej samej godzinie. 13) Łodzie kierować należy do stacji Landwarów, skąd zostaną odtransportowane na jezioro Trockie. 14) Kancelarja regatowa czynna będzie od dnia 5-go lipca w schronisku Ligi M. i K. w Trokach. 15) Komisja Sportowa zastrzega sobie prawo zmiany programu. 16) Dystans 1750 mtr. dla biegów pań i młodzieży 1020 mtr.



Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, $1/2$ strony zł. 155, $1/4$ str. 80, $1/8$ strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37 tel. 669-46.